PRAKTYCZNA PANI

Nr 25

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

18 CZERWIEC 1938

Studio Dorvyne

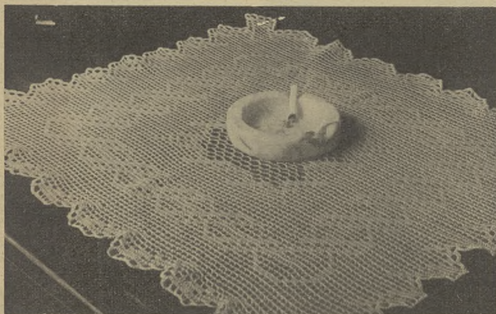


NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Lniana markizeta (motyw do str. 27-ej).



Serwetka szydełkowa (szemat i opis w tekście).

CIEKAWA TKANINA

Samodziały coraz częściej wypierają płótna fabryczne. Dobrze wiemy z własnego doświadczenia, że płótna szare, czy bielone ręcznie tkane są znacznie milsze od wykrochmalonych fabrycznych. Mogę śmiało zaryzykować zdanie, że rozsmakowały się już nasze Panie w samodziałach i słusznie, bo są to tkaniny z różnych względów zasługujące na uznanie. Bywają samodziały tak ozdobne i wzorzyste, że chętnie używamy ich jako narzuty, makaty itp. Jednobarwnych, gładkich używamy jako materiału zasadniczego, który łatwo daje się ozdobić. Robimy z nich serwety, poduszki, bieżniki itp.

Ostatnio wśród samodziałów ukazała się t. zw. markizeta lniana. Jest to bardzo miła tkanina, subtelna zarówno w swym wyrobie jak i pastelowych kolorach. Jest to rodzaj płótna cienkiego i rzadkiego (ale mocnego zarazem).

Widzimy ją w kolorach: naturalnym szarym (dość jasny), pomarańczowym, żółtym, błękitnym i amarantowym. Wszystkie te barwy są zbielone i dlatego bardzo łatwo je ze sobą łączyć. Materiał ten z łatwością daje się ozdobić.

Najprostsza nawet zdobina wygląda na nim efektownie. Ponieważ jest to płótno rzadkie, przeto łatwo jest wysnuwać zeń nitki i wprowadzać na ich miejsce inne, kolorowe.

Wprowadzone np. nitki szara i pomarańczowa obok siebie na białej tej markizecie dają doskonałe urozmaicenie jej, a powtórzone w pewnej odległości z wprowadzeniem jakiegoś akcentu w środku tworzą prosty i efektowny, a jednocześnie dobrze związany z tkaniną szlak.

OPIS SERWETKI

(Patrz strona 27).

W numerze dzisiejszym podaję Paniom sposób wykorzystania wspomnianej tkaniny. Zrobimy serwetkę kwadratową, o boku 50 cm wykończoną frędzlą. Może być ta serwetka gładka biała lub z 2 kolorów: białego i pomarańczowego np.

Frędzlę robimy w ten sposób: w odległości 3—4 cm od brzega wyciągamy 2 nitki i robimy mereżkę od środka serwetki zabierając po 6—8 nitek na raz. Potem wysnuwamy wszystkie nitki aż do mereżki i frędzla gotowa. Jeśli jest ona dłuższa to dobrze ją wiązać. Następnie w wypadku, gdy serwetka jest z 2 kolorów wycinamy po 2 kwadraty białe i pomarańczowe o boku 25 cm. Łączymy je ze sobą w ten sposób, że zakładamy brzeg na 5 mm i zazębiamy o siebie jak na rys. *b*. Poczem dziergamy nitką wysnutą z tej samej tkaniny, aby po sprasowaniu szew był niewidoczny. Nadmieniam, że cięcie musi odbywać się po nitce. Teraz przystępujemy do wykonania szlaków.

Szlak nr 1 jest łatwiejszy i prostszy. Robimy go następująco. Na białym kwadracie w odpowiednim miejscu według rys. 1, wyciągamy 1 nitkę, poczem zostawiamy 3 wolne i znów wyciągamy 1 nitkę i robimy zwykłą mereżkę od strony zewnętrznej (obrabiając kolorem pomarańczonym). Na zewnątrz mereżki po bokach w odległości 5 nitek znów wysnuwamy po 2 i wciągamy na to miejsce stalową i pomarańczową i szlak gotów.

Szlak nr 2 robimy następująco: 2 razy ścieg „Janina" żółtym kordonkiem nr 5. Potem wężyk nitką brązową. W środku dajemy duży ścieg przed igłą na 4 nitki trzy razy powtórzony przyczem na zewnątrz jest kolor pomarańczowy, a w środku brąz. Wreszcie na zewnątrz tego niekompletnego szlaku dajemy ścieg przed igłą na 6 i pod 1 nitką i wykończamy wciąganą nitką brązową. Z lewej strony szlak jest niepełny. Uzupełniamy go wężykowato pomarańczowym z zewntrz, oraz podwójnym wężykiem żółtym w środku. Na kwadratach pomarańczowych zastępujemy kolor pomarańczowy białym — w szlakach.



Z Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. Delegacja polska.



Z Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. Żołnierze przyjmują Przenajświętszy Sakrament pod gołym niebem.

Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie

W dniu 25 maja rozpoczął się w stolicy Węgier 34-ty Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny pod przewodnictwem legata Ojca Św., kardynała Pacelli i trwał trzy dni. Nas specjalnie Kongres ten żywo interesuje, ze względu na liczny udział naszych rodaków i naszego wyższego duchowieństwa, oraz na przyjazne stosunki łączące nas z Węgrami.

Idea Kongresów Eucharystycznych powstała nie z łona Kościoła, ale z potrzeby dusz głęboko wierzących i miłujących Chrystusa, w najwspanialszej Tajemnicy Jego Miłości.

Gorące serca zapragnęły jak najgłośniej wyznać swą wiarę, przykładem i siłą wspólnej modlitwy, pociągnąć świat cały do tronu Eucharystycznego, i ludzkość całą rzucić na kolana przed Chrystusem—Hostią. Główną rzeczniczką tej idei, była przy końcu XIX wieku, świątobliwa Marta Tamasier.

Mimo rozlicznych przeszkód, zaagitowała sfery duchowne i wpływowe i otrzymawszy pozwolenie papieża, doczekała się w 1881 r. pierwszego Kongresu w Lille, na który przybyli delegaci z 9 krajów i kilka tysięcy pielgrzymów. Taki był początek tych wspaniałych Kongresów, które z początku odbywały się wyłącznie w różnych miastach Francji, później z Europy, rozpowszechniły się we wszystkich kontynentach ,a obecnie ogarnęły cały świat. Tegoroczny kongres, pierwszy na ziemi węgierskiej, a mający na celu uczczenie 900 rocznicy śmierci apostolskiego króla Węgier św. Stefana, wyróżnił się niebywałym przepychem i świetnością urządzenia. Przybywający do Budapesztu kardynał Pacelli, w odpowiedzi na powitalną mowę burmistrza stolicy, przemówił słów kilka po węgiersku, co wzbudziło radość i wdzięczność mieszkańców. Na drugi dzień t. j. 26 maja, od rana zebrały się dziesiątki tysięcy młodzieży węgierskiej na placu Bohaterów, po Mszy Świętej celebrowanej przez kardynała Verdier z Paryża, kilkuset księży rozdawało komunię Św. wśród chóralnych śpiewów obecnych.

O godzinie 7.50 w kościele polskim odbyło się nabożeństwo, celebrowane przez księdza prymasa kardynała Hlonda, a jednocześnie poświęcenie tablicy pamiątkowej, ku czci poległych legionistów polskich, oraz sztandaru ofiarowanego przez Siostry Elżbietanki z Poznania, — młodzieży polskiej w Budapeszcie. Na tym nabożeństwie obecni byli dygnitarze z ambasady polskiej, z dyplomacji oraz licznie zebrana kolonia polska; kazanie wygłosił generał O. Paulinów, O. Pius Przeździecki. Najuroczystszą jednak ceremonią kongresu była procesja z Przenajświętszym Sakramentem, która o godzinie 8-mej wieczór wyruszyła z bazyliki Św. Stefana i rozwinąwszy się w wspaniałą wstęgę sztandarów, krzyżów, feretronów, różnobarwnych szat liturgicznych i białych welonów, podążyła brzegami ku Dunajowi, gdzie przewieziona została na królewsko przystrojonych i czarodziejsko oświetlonych statkach na drugi brzeg rzeki. Pochód na modrych falach otwierała motorówka marynarki rzecznej; na dziobie statku błyszczał krzyż z żółtych lampionów. Na następnym statku zajęli miejsce prałaci, na trzecim ochrzczonym imieniem Św. Stefana, umieszczono na przodzie, na ołtarzu pod baldachimem purpurowym, złotą monstrancję z Ciałem Chrystusowym. Dalsze statki, snujące się długim szeregiem, wiozły kilkudziesięciu t--ba w średniowiecznych strojach, duchowieństwo świeckie i zakonne, kilkuset ministrantów, ubranych w pąsowe sutanny i białe komeżki, przedstawicieli różnych państw, oraz władz węgierskich w strojach narodowych.

W procesji wzięło udział 300 biskupów, kilkunastu kardynałów, (z polskich kardynałów Hlond, Kakowski, Sapieha) oraz przeszło pół miliona ludzi. Gdy statki przypłynęły do brzegu, salwy armatnie rozległy się nad rozśpiewanym tłumem ,po czym legat papieski kard. Pacelli, udzielił Najświętszym Sakramentem błogosławieństwa „urbi et orbi". W niedzielę t. j. 30 maja Ojciec Święty wygłosił przez radio mowę do uczestników Kongresu, życząc pomyślnych rezultatów tylu modlitw, aby ci, którzy odstąpili od religii, wiedzeni dobrym przykładem wiernych, powrócili na łono Kościoła, a Bóg rozproszy chmury groźne nad światem i obdarzy pokojem dusze ludzkie. Po południu tegoż dnia zakończył się Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie i pielgrzymka polska specjalnymi pociągami odjechała do kraju, uwożąc wspomnienie nigdy nie zatartych wrażeń.

E. P.

Założycielka Czerwonego Krzyża w Ameryce

Jak bitwa pod Solferino w 1859 zrodziła dzieło miłosierdzia, zapoczątkowane przez Henryka Dunant, tak z okropności wojny domowej Stanów północnej i południowej Ameryki zrodził się samarytański czyn Klary Burton.

Jako córka farmera z Massachusetts, którego życie upłynęło w znacznej części na wojowaniu z indianami, Klara odebrała wychowanie prawie męskie, dzieląc ze starszymi od siebie braćmi trudy i zabawy. Jeździła konno jak cowboy, strzelała jak traper, przygotowana też była do strasznych znojów na froncie, jak żadna inna kobieta.

Kiedy na skutek szlachetnego postanowienia prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna, ustanowiono zniesienie niewolnictwa, wybuchła straszna wojna domowa między zwolennikami Lincolna, a stanami południowymi broniącymi się przed zniesieniem niewolnictwa, jako godzącym w interesy obszarników, Klara Burton nie miała wcale zamiaru udać się na front. Pełniła służbę pomocniczą w szpitalach, zwalczając wytrwale i cierpliwie niechęć zawodowych sanitariuszek i nieufność lekarzy. Pomoc, jaką niosła rannym, była nie tylko cielesna ale w pierwszym rzędzie duchowa. Pocieszała i wspierała, pisała listy do rodziny, była powierniczką ostatnich zwierzeń, grzebała umarłych.

Bardzo jednak szybko teren jej działalności znacznie się rozszerzył. Stwierdziła, że stosunkowo nieznaczny procent rannych dostaje się do szpitali, że wielka ich liczba ginie albo zostaje kalekami z braku podanej na czas pomocy. Obraz strasznej niedoli, roztoczony przed nią w opowiadaniach żołnierzy, wstrząsnął jej współczującym sercem. Zapewniła sobie pomoc grona osób majętniejszych, poświęciła swoje mienie i wyruszyła bez wahania w pole, zwalczając tysiączne trudności. Nie chciała iść wbrew przepisom, postarała się więc o odpowiednie upoważnienia, przekonywała o celowości swych poczynań i zwyciężała. Generałowie i lekarze, usposobieni początkowo niechętnie, oswoili się wkrótce z jej działalnością i stopniowo nauczyli ją cenić. Znali ją niebawem wszyscy i niejeden ranny, leżąc porzucony w polu, marzył o tym, żeby zobaczyć nad sobą jej współczujące oblicze.

Czujna i przytomna zjawiała się wszędzie, gdzie czuła że jest potrzebna. Zdarzały się wypadki, że gdy chirurgom opadały ręce nie mieli bowiem ani środków opatrunkowych, ani narzędzi, żeby podołać zadaniu zjawiała się jak zbawienie miss Burton ze swoimi zapasami, wybawiając ich z ciężkiego kłopotu.

Natychmiast po skończeniu wojny zajęła się zwalnianiem więźniów, odszukiwaniem zaginionych, ustalaniem tożsamości poległych.

Wyczerpana do ostateczności poniesionymi w czasie wojny trudami, miss Burton postanowiła szukać odprężenia nerwów w podróży po Europie. Nie wiedziała wówczas o tym, że właśnie w Genewie założono podwaliny pod samarytańską instytucję Czerwonego Krzyża. Z zapałem i uporem zaczęła się dzielna niewiasta krzątać około przystąpienia do czerwonokrzyskiej akcji Stanów Zjednoczonych. Nie szło jej to łatwo, Ameryka niechętnie widziała u siebie europejskie inowacje.

W trakcie tych usiłowań wybuchła wojna francusko - pruska, miss Burton nie mogła zakosztować odpoczynku w Europie. Zorganizowała natychmiast pomoc, tak jak to ona jedna rozumiała na wielu jednocześnie odcinkach.

Po powrocie do ojczyzny zabrała się natychmiast do zorganizowania amerykańskiego Czerwonego Krzyża. W roku 1881 doprowadziła swoje dzieło od końca, odrzucając jednak stanowczo propozycje oparcia instytucji na finansach, wyasygnowanych przez rząd. Lękała się zależności od stronnictw i rozgrywek politycznych, uważając że działalność Czerwonego Krzyża musi być całkowicie niezależna od zewnętrznych wpływów.

Ona pierwsza wskazała Czerwonemu Krzyżowi, że winien on mieć szersze cele nad niesienie pomocy w czasie wojen. W roku 1881 pośpieszyła z pomocą ofiarom wielkiego pożaru lasów w stanie Michigan, w roku 1884 udała się na ratunek powodzian, zniszczonych przez wylew rzek Mississipi i Ohio. W roku 93 jako 72-letnia staruszka niosła pomoc mieszkańcom wysepek u pobrzeża Południowej Karoliny, którym straszny tajfun zniszczył plantacje i domy.

Była niemal wszędobecna, nie tylko w Ameryce ale na całej kuli ziemskiej w punktach dotkniętych klęskami, zawędrowała nawet z pomocą do Armenii w okresie okrutnego prześladowania chrześcian. W trudach i pracy nie ustawała do 82 roku swego życia, kiedy na skutek osłabienia wiekiem musiała się od kierownictwa usunąć. Mimo to wzruszająca staruszka miała zawsze w swoim domu spore zapasy lekarstw, środków opatrunkowych i żywności, licząc się z możliwością, że będzie jeszcze pożyteczna. Zmarła w wieku lat 90, po życiu pełnym ofiar i krańcowego poświęcenia dla dobra cierpiącej ludzkości.

B. D.

Poezja na wakacjach

Raz w tygodniu systematycznie jeździł na pocztę, a po powrocie znikał u siebie na całe popołudnie. Widocznie pocztę wertował. Ciekawska Kama dosłyszała, że w pokoju „coś szeleści", ale nic nie wypatrzyła, bo wszystkie książki i papiery były starannie zebrane i pod kluczem.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mało znaczący fakt. Służąca, która co dzień nosiła wieczorem szklankę herbaty, skubała kaczkę. Herbatę zaniosła Kama. Pan Majewski pisał. Tak był pochłonięty pracą, a może pewien, że to Nastka, że nawet nie spojrzał w stronę drzwi. Kama cicho postawiła szklankę i przez ramię spojrzała na jego pracę. I oniemiała! Wiersze!

Z bijącym sercem wysunęła się z pokoju.

— To taka buchalteria! Taki nowy system!

Chciała biec i opowiedzieć wszystkim to, co widziała, ale wstrzymała się. Będzie miał do niej słuszny żal, że wypaplała, a może obrazi się i odjedzie. A może to nie ten sławny, może pisał tak sobie? Trzeba wyśledzić. Po kilku dniach pilnej obserwacji prawie pewna była, że to on.

Pomimo, że tak marzyła o sławnym pisarzu, teraz ta pewność, że jest z nim razem pod jednym dachem, zmieszała wszystkie projekty.

Dać do czytania cały zielony brulion, czy wybrać jeden wiersz—najlepszy? Ale który? — Może napisać nowy? Może nie dać nic?

Nie, nie! Musi skorzystać z takiej doskonałej okazji.

Koleżanki zachwyciła „Oda do Warneńczyka", ale co one tam wiedzą! Przebiegła myślą wszystko to, co dotychczas napisała i wydało jej się liche, marne, wprost beznadziejne. Nie! — napisze coś nowego, coś co przewyższy wszystkie dotychczasowe prace.

Poemat historyczny! Tak jak on. To najlepiej oceni. Tematy zahuczały w głowie. Znani z historii bohaterowie stawili się do apelu i tłoczyli w rozgorączkowanej wyobraźni jeden przez drugiego. Kolejno myślą przebiegała wszystkich, wahała się długo, wreszcie zadecydowała:

— Napiszę dramat z życia królowej Jadwigi! Śni jej się, że jest szczęśliwa — to będzie pierwszy akt. Potem budzi się i jest nieszczęśliwa. Dalej się zrobi, byle zacząć...

Zaszyła się w ustronne gąszcza i gorączkowo zabrała do pracy. Pierwszy akt obmyśliła prędko. Sen. Śnić może się wszystko. Królowę nawiedzają różne piękne fantastyczne figury. Już cała strona zapisana. Dwie wróżki snują czarowne przepowiednie... wtem! prrr... zaparło się, ani rusz dalej! Biedziła się i trudziła na próżno, wreszcie pomyślała:

— Ciekawam, czy też to „on" tak poci się, gryzie pióro i wzdycha, jak pisze?

Postanowiła podpatrzyć.

Nie było to trudne. Okno pokoju wychodziło na werandę dość mroczną, oplecioną winem, zasłona niezbyt szczelnie zakrywała okno. Janka już spała jak zabita, kiedy Kama wykrada się z pokoju. Stare schody lubiły czasem sobie skrzypnąć przeraźliwie, gdy im kto nieostrożnie przydepnął obolałe miejsce. Toteż Kama schodziła długo i wolno, a serce biło jej jak młotem. Noc była bardzo ciemna, ale światło z niebieskiego pokoju jasną smugą padało na werandę. Dziewczynka wślizgnęła się pod okno i spojrzała. Pan Majewski pracował. Pochylony nad stołem pisał, kreślił, zatrzymywał się, namyślał i znów pisał. W pewnej chwili wstał, zapalił papierosa i wyszedł na werandę. Kama przykucnęła w ciemnościach i ręką przyciskając bijące serce, postanowiła przeczekać obecność poety. Ale ten nie myślał odejść, palił papierosa chodzi tam i z powrotem, nieomal ocierając się o przerażoną Kamę. Zmęczona ledwie trzymała się na zdrętwiałych nogach. Wtem skręcił wprost do okna, wprost na nią. Odskoczyli od siebie.

— A pójdziesz! — krzyknął ostro. Momentalnie błysnął latarką. — Co pani tu robi? Myślałem, że Midas.

— Cicho, cicho — prosiła Kama, drżąc z przerażenia na myśl, że rozmowa może obudzić rodziców śpiących po sąsiedzku. — Wszystko panu powiem.

Pan Majewski był szczerze zafrasowany. Najpierw odkryto jego incognito, a następnie, ta oto młoda dzieweczka chciała napisać dramat historyczny i prosiła go o drobnostkę ni mniej ni więcej tylko, aby nauczył ją, jak się to robi. Hm... radby jej z duszy, serca coś pomóc, ale nie wiedział, jak się zabrać do tego.

— I tak pani koniecznie chce napisać dramat?

— Już zaczęłam, już całą stronę dziś napisałam, tylko wciąż nie wiem, czy to co warte. W klasie mówią że dobrze... Mnie się tak łatwo pisze wiersze...

— Ach, więc ten dramat ma być wierszem? Papier i ołówek pani ma, pisać panią uczyli... Gdybym miał taką skuteczną receptę, to sprzedawałbym za drogie pieniądze. Kupiłbym sobie willę... Chciał dodać: — w której utrapione ciekawskie nie podglądałyby przez okna.

Spostrzegł w oczach Kamy dwie rosnące łzy.

— Co to? — spytał. — Och, tylko nie płakać! Prawdziwy dramaturg nigdy nie płacze. Jego bohaterowie płaczą, a on się śmieje, to pierwszy i zasadniczy warunek.

— Pan ciągle żartuje, a ja naprawdę chciałam się dowiedzieć. Chciałam tak choć raz w życiu spytać się kogo, czy to co warte... Ja nie mówię, żeby od razu tak jak pan... Ale czy pisać?...

— Pisać. Stanowczo pisać, choć nie jestem krytykiem, ale przeczytam ten rozpoczęty dramat i szczerze wypowiem o nim swoje zdanie.

— Pan mi kazał wziąć zeszyt i ołówek, a sam ma tyle papierów — uśmiechnęła się Kama, wskazując na stół.

— To notatki. Muszę opracować epokę, o której piszę. Muszę poznać swoich bohaterów, wiedzieć o nich wszystko. Gdzie mieszkali, jak żyli, ich upodobania, zwyczaje, zabawy. Jakże inaczej mógłbym o nich pisać?

Kama pomyślała o swoim rozpoczętym dramacie. Co wiedziała o królowej Jadwidze? Gdzie mieszkała, co robiła, jak żyła? Te wszystkie poziome sprawy raczej przeszkadzałyby w natchnieniu.

Jakby zgadując jej myśli pan Majewski spytał:

— A ten rozpoczęty utwór to z jakich czasów?

— O królowej Jadwidze.

— Doskonale! Mam tu bodaj broszurkę! Ciekawie i przystępnie napisana, o tych czasach. To ułatwi pracę.

Szukał w tajemniczej walizie i myślał:

— Ostatecznie co kto na tym straci, jeśli ta mała napisze dramat historyczny? Niech pracuje, jeśli ma ochotę. Nauczy się historii. A może, może naprawdę z czasem, kiedyś...

Rozrzewniła go swą prośbą i rad byłby jej pomóc.

— O, jest! Proszę.

Nazajutrz Kama znów zaszyła się w ustroniu, cenną książkę zabrała z sobą. Czytała do południa, pracowicie rozgryzając wiersz za wierszem, ale z przerażeniem spostrzegła, że postać królowej, którą wyraźnie miała przed oczami, zaciera się i oddala w miarę czytania. Wróżki, figury alegoryczne mówiły co chciały, ale ile razy miała im odpowiedzieć królowa, Kama traciła pewność siebie. Na myśl co będzie w drugim akcie, gdy zaczną mówić ludzie z krwi i kości, opanowywała ją depresja.

— Jakże tam, koleżanko, praca idzie? — spytał konspiracyjnym szeptem pan Majewski, gdy się spotkali sami w drodze na obiad.

— Pan żartuje, a ja nic nie mogę napisać; dawniej tak łatwo mi szło, a teraz wszystko się pokręciło. W głowie zamęt!— już chyba nigdy nic nie napiszę.

— Zamęt? Od czego zamęt, od tej książki? Panno Kamo! rzucić ją i już!

— No tak, ale królowa Jadwiga, wiem o niej tak mało...

— Wobec tego niech pani napisze inny dramat, może... może z życia uczennicy.

— Ech, takie tam dramaty!

— Jakto — takie tam?! I gdzież tu logika? Wczoraj pani płakała, dziś się trapi, a utrzymuje, że nie ma dramatów w życiu uczennicy!

— To taki malutki dramacik.

— Pani też malutka, to napisze malutki, a ja duży napiszę. I za rok sobie przeczytamy. Dobrze? Tylko sza! Ta—je—mni—ca!

Powiedział jej „malutka", ale Kamy to nie rozgniewało. Była dumna i szczęśliwa.

Z. P.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

14)

CZĘŚĆ DRUGA

HELENKA

Ze wspomnień dzieciństwa jeden motyw szczególnie utkwił w pamięci Helenki: duże okno ich dziecinnego pokoju, pocięte w siatkę małych szybek i na tle tego okna drobna, szczupła, otulona szalem postać kobieca.

Czoło przywarło do szyby, oczy smutne patrzą i patrzą w ciemność nocy; a za oknem wiatr gałęziami starych drzew kołysze.

Czasem, we wspomnieniach, okno było ciemne, nieprzeniknione, a sylwetka kobieca ledwie odznaczała się na czarnym tle nocy; czasem na seledynowej, księżycem oświetlonej szybie odcinała się ostro i wyraźnie; a czasem ze snu dziecięcego rozbudzona Helenka widziała okno różowe od zorzy, a dookoła głowy stojącej kobiety aureolę z włosów prześwietlonych wschodzącym słońcem. Wtedy z dziecinnego łóżeczka biegł szept:

— Nie śpisz, mamusiu!?

Kobieta odrywała się od okna, zasuwała ciemną kotarę.

— Śpij, córuchno, śpij — szeptała — i wychodziła z pokoju.

Z całego dworu najpiękniejszy widok roztaczał się właśnie z okien dziecinnego pokoju. Stamtąd jedynie widać było wjazdową aleję, długą, wysadzaną kasztanami, a dalej drogę krętą wiodącą gdzieś „w świat".

Czasem oczom czekającej kobiety ukazywały się na owej drodze dwa światełka daleko... daleko, które w miarę niespokojnych uderzeń serca, rosły, zbliżały się... A kiedy nie było żadnych wątpliwości, że to nie sen, nie złuda upragniona tęskniących oczu, kobieta zbiegała co tchu po schodach do jadalni, zapalała światło, spirytusową maszynkę do herbaty, poprawiała włosy, pocierała pobladłe policzki.

— I czemu ty nie śpisz, kochanie?! — witał ją serdeczny, miły głos wchodzącego mężczyzny.

— Czytałam książkę! — kłamała niedbale.

— Ach tak?! — przyjmował skwapliwie do wiadomości, udając wiarę.

Popijał herbatę, opowiadał wesoło słyszane ploteczki i anegdotki. Pani słuchała, wpatrzona głodnymi oczami w ukochaną twarz...

Zawsze w zanadrzu wspomnień miała jakąś wesołą historię o dzieciach, jakieś miłe domowe zdarzenie, czy dowcipną, trafną uwagę, w ciągu dnia przez nią zrobioną — byle uśmiech, śliczny uśmiech wywołać na ukochane usta.

A piękne to były usta, cudne oczy, klasyczne rysy!

— Za piękny na mężczyznę — powszechnie mówiono o panu Zygmuncie Jakoliczu.

— Cudny, rozkoszny Muś!

Takim był, będąc dzieckiem i takim pozostał zawsze. Pieszczony i psuty przez rodziców, ubóstwiany przez żonę, lubiany przez wszystkich — bo dla wszystkich miał ciepły, miły, śliczny uśmiech, którym szafował rozrzutnie.

Nieraz po kilku dniach nieobecności „piękny Muś" był pełen srogich wyrzutów sumienia; ze szczerą skruchą całował białe rączyny żony (którą kochał po swojemu), pieścił dzieci, wglądał w gospodarskie tajniki, projektował, rządził. Było wesoło; biegano wspólnie po ogrodzie, śpiewano, bawiono się. Ale po kilku dniach humor pana stawał się coraz bardziej sztuczny; oczy pani spoczywały co chwila niespokojnie na twarzy męża, choć usta śmiały się jeszcze. W domu było jakoś dziwnie. Dzieci odczuwały ten sztuczny nastrój i milkły spłoszone. Było ciężko, niespokojnie jak przed burzą.

Wtedy to pierwszy lepszy pretekst wyjazdu do miasta zmieniał od razu humor pana. Niby narzekał, wzdychał, tłumaczył się przytłaczającą koniecznością, ale zachęcony przez smętnie uśmiechniętą żonę, jechał, obiecując wrócić zaraz, natychmiast, jak najprędzej. Wyliczał dokładnie, kiedy i o której godzinie wróci do domu, żegnał się czule z żoną, dziećmi i wyświeżony, piękny uciekał w świat!

Dzieci ze swego pokoju wraz z mamą wiewały chustkami, a powóz ojca w długiej alei stawał się coraz mniejszy, coraz mniejszy...

Widocznie coś z tej radości i beztroski ojca udzielało się i matce, bo po odjeździe jego robiło się w domu znów wesoło i miło. Były wtedy najlepsze zabawy; urządzano wspaniałe bale lalek, uczty, obozy Indian itp.

Naturalnie wszystko najlepsze było szykowane dla Szczepka.

— My jesteśmy „starsze" — tłumaczyła Helenka z powagą dorosłej osoby, — ty jesteś mamusia prawdziwa, a ja taka, na niby, jak ojczuś mówi, wicemamusia. No, a Szczepuś jest naszym synusiem.

Trzyletni Szczepek godził się na wszystko. I tak miło, wesoło płynął czas, aż do chwili obiecanego powrotu ojca. Wtedy matka stawała się coraz bardziej niespokojna, coraz częściej podchodziła do okna w dziecinnym pokoju i spoglądała na długą drogę, widną daleko, daleko...

A ojczuś nie wracał...

Z chwilą wyjazdu do szkół urywały się wspomnienia wsi, pól i jednostajnego, cichego życia. Helenka jest już inną. Ta i nie ta. Tyle ciekawego w świecie!! Gwar, ruch, dzwonki, pauzy, wykłady, „drobna kaszka" i „silence, mademoiselles!". Klasówki, repetycje, rekolekcje i „pan Filip z konopi" pod ławką czytany i przyjaźń na śmierć i życie z Marynią Turzycką.

Helenka zwierza się przyjaciółce ze wszystkich najtajniejszych myśli, a prócz tego pragnie, modli się, by mieć jakiś „sekret", ale to sekret strasznie tajemni-

czy, po to jedynie, by móc go powierzyć Maryni. Ale sekretów niema. Czasem zdarzy się jakiś niezwykły wypadek: imieniny przełożonej, nowy profesor, Morska zemdlała itp., albo wielka uroczystość, od której czas się liczy: przedstawienie. Więc — odprasowane mundurki, wzajemne pożyczanie świeżych kołnierzyków, papiloty konspiracyjnie zawinięte na noc, ręce obficie natarte gliceryną... a później — ów wieczór! Widno, strojnie — „Kościuszko pod Racławicami", „Obrona Częstochowy", „Skąpiec". I łzy obfite najszczersze — i śmiech z całego serca — i zachwyt bez granic nad bohaterem-młodzieńcem który w rzeczywistości starszy był od rodzonego ojca każdej z pensjonarek. I jakże tu myśleć przy tym wszystkim o domu, o wsi, o tym, że daleko pozostało to co dawniej stanowiło cały świat. Och! Helenka nieraz tęskniła do domu, nieraz długie listy matczyne oblewała łzami, ale czas tak jakoś leciał... po prostu nie było kiedy.

Nawet wakacje były inne. Dawniej takie bliskie sobie z matką, teraz nie miały wiele do powiedzenia i każde nowe zbliżenie pokazywało, jak daleko Helenka odbiegła od niej. Aż jednego roku przyszedł od ojca list z wiadomością, że matka zachorowała: przeziębiła się. Nie było komu odwołać jej od okna, bo i Szczepek był w szkołach poza domem. Stała pewno zbyt długo przy oknie w dziecinnym pokoju — ziębła...

Od chwili jej śmierci wszystko na wsi chyliło się do upadku, marniało, niszczało. Na pięknego Musia nikt nie czekał w domu, więc i śpieszyć się nie potrzebował. Za sprzedany majątek kupił w Warszawie kamienicę, ale i tu nie mieszkał długo: umarł nagle, a niespodziewanie.

I oto teraz po wielu, wielu latach, kiedy zdawało się, że wspomnienia dziecińtwa zbladły ze szczętem, coraz częściej przypomina się Helence drobna postać matki na tle dużego okna. I ona... Zmieniły się dekoracje, zmieniły się osoby, a jednak treść została ta sama. Helenka nie czeka przy oknie, bo przez okno zamiast długiej alei „w świat" wiodącej, widać ruchliwą ulicę; czeka na krześle blisko drzwi do przedpokoju, bo stamtąd słychać żałosny stłumiony szum i gwizd windy. Helenka za każdym razem, kiedy usłyszy ten odgłos przerywa robotę i słucha — może on? Ale to najczęściej nie był on. *(D. c. n.)*

Szczęście w małżeństwie

(Ciąg dalszy)

Tak jak dobrych warunków fizycznych, żądać również należy przy zawieraniu małżeństwa, pomyślnych warunków moralnych, szczęśliwego doboru cech moralnych obojga małżonków.

Wreszcie zakładając rodzinę — dziś dwugłową, gdyż mąż stanowczo nie może się uważać za jedyną odpowiedzialną „głowę rodziny", samodzielnie dostarczającą podstaw bytu materialnego — należy zatroszczyć się o *minimalne* warunki bytu nie tylko obojga małżonków, ale i dziecka.

Podkreślam minimalne, gdyż owa rzekoma troskliwość o niewzruszoną gwarancję dobrobytu rodziny daje bardzo często w rezultacie albo wyczekiwanie w nieskończoność, wyczekiwanie częściej w bezżenności niż w rzetelnym celibacie, albo dobieranie li tylko funduszu nie zaś osoby małżonka czy małżonki.

Jeżeli zatem charakter i zdrowie fizyczne zdają się dawać rękojmię, że pobierająca się para da sobie radę, skromne warunki na dzisiaj nie są może najgorszymi danymi na unormowanie się pożycia dwojga. Przy zobopólnej sympatii, młodzi i zdrowi dorabiać się będą wesoło, a myśl o dobrobycie ukochanego czy ukochanej doda im energii i uodporni na materialne niedomogi. Byle się szło *ku lepszemu* — nie będzie ciężką taka droga, a sądzę nawet, że jest to droga o wiele bezpieczniejsza ,niż droga pod względem dobrobytu od razu zapewniona, tam zwłaszcza, gdzie te względy wywierały przy zawarciu małżeństwa decydujący wpływ. Najmniejszą sumę radości — to już jest w naturze ludzkiej — daje nam jednolita codzienność. Dobrobytu bez wysiłku, „od zawsze i na zawsze" nie wyczuwamy wcale — natomiast najlżejsze zachwianie się go — spowoduje katastrofę — przybiera w psychicznej ocenie — rozmiary nieszczęścia, budzi wrażenie grozy. Człowiek natomiast, który wzniósł swój dobrobyt własnymi rękami, gdy mu się coś załamie czy zachwieje, nie traci głowy: on umie żyć i tak i inaczej, a zwłaszcza *zna drogę ku dobrobytowi.*

Pewien starszy już człowiek, któremu wyrażano współczucie z powodu, że go wojenne perypetie pozbawiły wieloletnią pracą zdobytego bogactwa, odpowiedział niemal wesoło:

— Odmłodniałem! Jest mi, jakbym miał znowu dwadzieścia lat.

Nie trudno było wyczuć, że ten człowiek nie zginie. Jakoż — wrócił do dobrobytu.

„ŚLEPA" MIŁOŚĆ

Wielu powie niechybnie: argumenty przekonywujące, cóż, skoro Miłość — jak wiadomo — jest ślepa, a na wszelkie wywody zupełnie, absolutnie głucha! A przecież tu ona właśnie musi koniecznie być obecna swą dostojną osobą głucho - ślepą, a przecież nie niemą, gdyż zabierającą — o, jak potężny — głos w tych sprawach!

Tak. Bez kwstii Miłość to jest wielka potęga, wielka siła — i siła niebezpieczna gdy oślepnie.

Ale miłość z reguły nie musi, ani powinna być ślepa, mogłaby nawet być jasnowidząca i bywała nią nieraz w życiu ludzkości, gdy jednym swoim tchnieniem, jak wiew wiosenny topiła skamieniałe lodowce ludzkich przesądów, gdy rwała kordony nienawiści, gdy wierzchem szła po przez kopce graniczne narodów i wieków.

Miłość nie jest, tylko bywa ślepą.

Nie zwalajmy na Miłość wszystkich zbrodni i grzechów kłamstwa, pospolitej rozpusty i brutalnego sobkostwa.

Z drugiej strony nie zrzekajmy się zbyt skwapliwie wszelkiego kierownictwa rozumu, czyniąc z Miłości jakieś nad-prawo życia, potęgę niezłomną przez to, że w jej niezłomność uwierzyliśmy zbyt ślepo.

Okiełznaliśmy wiele potęg przyrody kulturą, rozumem ludzkim, tak że z niszczących stały się służące.

Okiełznamy wiele potęg ducha także kulturą, ale kulturą tegoż ducha, przetwarzając je na siły dobroczynne.

Tymczasem zastanówmy się chwilę nad tym, co ludzie usiłują przeciwstawić wyborowi z miłości — niebezpiecznemu przez ślepotę, przyjrzyjmy się wyborowi „na trzeźwo", czyli t. zw. małżeństwu z rozsądku.

Pojęcie to pojawiło się jako reakcja przeciw zabójczej, pożarowo-powodziowej wprost ingerencji elementu miłości do życia ludzkiego.

I ta reakcja, jak wszelkie reakcje, zgrzeszyła krańcowością i — pomimo całą głoszoną trzeźwość i rozsądek — rachując, popełniła ogromne błędy.

Okazała się właśnie ani trzeźwą, ani rozsądną. Boć nie było oczywiście trzeźwością dowolne wyrzucenie potężnego u ludzi czynnika psychicznego, jak również zlekceważenie przy doborze tej doniosłości motywu, jakim w związku małżeńskim dwojga jest wzajemny do siebie pociąg — miłość właśnie.

Wybór „z rozsądku", pragnący oprzeć się jedynie i wyłącznie na chłodnym wyrachowaniu, na — jak się to mówi — wzajemnym szacunku (przy czym obliczenia natury ekonomicznej wychodzą na pierwszy plan) — właśnie rozsądnym nazywać się nie może, mija się bowiem i z celem bliższym, ze szczęściem osobnika i z celem dalszym ogólniejszym: pożytkiem rasy.

Wprawdzie mówi się, że małżeństwa z rozsądku są szczęśliwsze od małżeństw, kojarzonych w przystępie miłosnego szału, ale to tylko dowodzi, że szał miłosny nie jest dostatecznym motywem przy zawieraniu małżeństw, nie zaś, że jest motywem destrukcyjnym lub choćby zbędnym.

Sądzę, że raczej powinnibyśmy, pójść po linii doskonalenia u człowieka miłości, zamiast tę miłość wykluczać.

Że wykluczenie owo jest — na ogół biorąc — nieosiągalne, a z drugiej strony, że kultura uczuć erotycznych u człowieka jest możliwa — nie ulega wątpliwości. Jeżeli dotąd na tym właśnie polu ludzkość zbyt małe uczyniła postępy, nie dowodzi to wcale, że rzecz jest niemożliwa, tylko że ludzkość, całkowicie pochłonięta pracą nad kulturą w kierunku intelektualno-technicznym, zaniedbała kulturę erotyzmu, jak kulturę wewnętrznej etyki, kulturę charakteru w ogóle, sądząc że mądre i na altruizmie oparte prawa wystarczą.

Kultura skierowana ku zapewnieniu wszelkich rozkoszy życiowych podziałała na erotyzm człowieka podniecająco, ale tylko podniecająco, na każdym kroku podsuwając mu pokusy i przynęty, wychowanie zaś w tej dziedzinie uległo zaniedbaniu. Zerwano wprawdzie — i tu praktyka wyprzedziła teorię — z systemem ukrywań przed dzieckiem i młodzieżą żeńską faktów z życia płciowego, wprowadzono zamiast pruderii „uświadomienie" w wychowaniu, to jednak nie wystarczyło i nie mogło wystarczyć. Wychowywanie polega na stałej pracy, na stałym kierowaniu daną dziedziną u rozwijającego się osobnika; dać dobre rezultaty może tylko zaczęte w czas, prowadzone systematycznie, skierowane ku zastosowaniom praktycznym.

Zamiast wypierać się miłości w wyborze męża czy żony, zamiast wykluczać ten chrzest niepoczytalności dążmy raczej do uczynienia go możliwie poczytalnym.

Miłość niech nie będzie pomijana przy zawieraniu małżeństwa, nich będzie — owszem — warunkiem koniecznym, ale stanowczo ani wystarczającym, ani jedynym.

W razie gdy inne konieczne warunki nie pojawią się, nie istnieją — miłość musi ustąpić, musi być pokonaną przez silną wolę osobnika w objawach swoich oczywiście, gdyż na zniszczenie jej doszczętne wola zdobyć się zazwyczaj nie może bez współdziałania potężnego i niszczyciela i budowniczego — Czasu.

M. Benisławska

Kocha... lubi... szanuje...

Mówi się często, że miłość jest ślepa. Być może!... Ale jedno jest pewne, że miłość nie jest niema. Zakochani muszą się porozumiewać, wyznawać swoje uczucia, pisać czułe liściki i spacerując przy księżycu szeptać o miłości. Żadna zakochana para nie zadowoli się samym tylko uściskiem dłoni i wymownym może, ale niemym spojrzeniem. Porozumienie, rozmowa, liścik są niezbędnymi rekwizytami miłości. Ale wśród tych rekwizytów jest jeszcze jeden, niewinny i uroczy, a tak niesłusznie zapomniany w obecnych czasach radia i samolotów. Doprawdy! Jeżeli o szarej godzinie, w intymnej serdecznej rozmowie potrafi nowoczesna Lili czy Zuza wyciągnąć ciocię lub babcię na zwierzenia z tych dawnych czasów ich młodości, na wspomnieniach narzeczeńskich babuni zjawi się na pewno ten przestarzały, wdzięczny rekwizyt: kwiaty.

Babci pierwszym narzeczeńskim prezentem był bukiet białych róż. Ciocia Wandzia, wbrew woli rodziców zakochana, z płatków rumianka co dzień wróżyła „kocha... lubi.. szanuje". Kwiat wysłany czy niby przypadkowo zgubiony ,zostawiony w książce z poezjami i potem przez zakochanego chowany jak skarb, były to subtelne, wymowne i jakże sympatyczne sposoby porozumiewania się zakochanych par. Nic w tym dziwnego: było to przecież pokolenie, które śpiewało przez długie lata ulubione kuplety z przedwojenynch operetek „Kwiatki powiedźcie jej żar duszy mej..."

Dzisiaj nagle stajemy przed renesansem tej mody kwiatów, szczególnie we Francji. Kwiaciarki zaczynają przywiązywać większą uwagę barwie i rodzajowi bukietów, jakie się u nich obstalowuje, wymowa kwiatów znowu dochodzi do głosu. Nawet tak nowoczesny i przodujący we wszelkich poczynaniach mody tygodnik paryski „Votre Bonheur" umieszcza tablice z wyjaśnieniami tego „języka kwiatów". Gdybyśmy nawet nie mieli zamiaru wyznawać swych uczuć za pomocą kwiatów, zostawiając ten rodzaj rozmowy miłosnej sentymentalnym pensjonarkom, to może jednak ciekawe będzie usłyszeć, że na przykład niewinny bez potrafił i potrafi siać zamęt w czyimś naiwnie zakochanym sercu?

W pierwszym rzędzie pamiętajmy, że już same barwy, niezależnie od rodzaju kwiatów, mają swoją własną. wymowę. Kolor biały oznacza niewinność; czerwony — miłość; niebieski — wierność; zielony — nadzieję liliowy — wierność wspomnieniom i przeszłości; żółty — bogactwo. Prócz tego podstawowego znaczenia, kwiat każdy posiada ponadto własną wymowę. A więc — oto, co kwiaty mówią.

Róża kremowa: „wzdycham i cierpię", różowa: „na zawsze", czerwona „nie mogę już dłużej czekać".

Tulipan: „czekam tylko okazji, aby się oświadczyć".

Bratek: „myśli moje należą tylko do ciebie".

Mieczyk czerwony: „z liczby kwiatów odczytaj godzinę spotkania".

Geranium: „jestem szczęśliwy tylko przy tobie".

Goździki: „nie wątpię dłużej ,wierzę w twoją miłość".



Margerytki liliowe: „po cóż wątpić", niebieskie: „wierzę w ciebie".

Mimoza: „nikt nie wie, że cię kocham".

Floksy: „wszystko między nami skończone".

Werwena: „chciałbym z tobą w tajemnicy porozmawiać".

Bez: „możesz mnie kochać, moje serce się czeka".

Cynia: „zrozumiałem: nie kochasz mnie już więcej".

Powój: „możesz być pewna mojej najgłębszej dyskrecji".

Hortensja: „jak zwykle martwią mnie twoje kaprysy".

Astry: „zazdrość twoja jest niesłuszna".

Petunia: „mój list wszystko ci wyjaśni".

Kwiaty mówią: kto chce ,niech posłucha ich staroświeckiej i znowu modnej, subtelnej wymowy. Ale jeśli współczesny adorator zechce za pomocą kwiatów wyznać uczucie ukochanej, niech jednak pamięta wraz z bukietem wysłać jej i ten numer „Praktycznej Pani". Bowiem kwiaty mówią tylko do wtajemniczonych... *Jane*

Chciałabym być studnią

Chciałabym być studnią, cembrowaną studnią,
zimnym, ożywczym źródłem w skwarne południe.
Serce me źródło bijące, czyste i szczodre
z głębi będzie oblokom przyglądać się modrym...

Tak chciałabym być studnią koło twojej chaty,
byś ze mnie czerpał zawsze i zimą i latem.
Przyniesź że mi pot twój i trudy i znoje,
a ja cię umyję, orzeźwię, napoję...

Radośnie zapluszczę przejrzyste zwierciadło
gdy rzucisz spragniony na dno moje wiadro
napełnione dobywasz z kryształowej toni,
toczysz uważnie w górę, by nic nie uronić.

Oburącz je przechylasz i usta gorące
piją ożywczy napój, gaszą znoju słońce...
Usta twoje niesyte, twe usta kochane
pragną mnie nieustannie i nocą i ranem...

Ugasiwszy pragnienie, co twe serce pali,
jako dziecię pierś matki poniechasz mnie z żalem,
wiadro nieopróżnione na mojej krawędzi
pozostawisz ostrożnie, lecz je wiatr przepędzi;

Z hukiem spadnie z powrotem, mącąc jasne zdroje,
strumieniem, w którym usta nurzały się twoje —
Wchłonę w siebie tę resztę zostawionej wody,
a z nią dziwną, nieznaną pocałunków słodycz...

JANINA PONIŻOWA

Czterdzieści osiem jednakowych dziewcząt

Proszę sobie wyobrazić 48 młodych, ładnych, zgrabnych dziewcząt, z których każda urodziła się przed dwudziestu laty w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a które wszystkie bez wyjątku posiadają te same wymiary postaci, identyczny uśmiech, to samo uczesanie i bliźniaczy wdzięk każdego ruchu i tańca: oto są „Rockettes", Roketki, najsłynniejszy na świecie zespół tancerek, który robi furorę i zarabia miliony dolarów w najbardziej znanym kabarecie świata, Radio-City-Music-Hall w New-Yorku. Tym właśnie słynnym „Roketkom", czterdziestu ośmiu dziewczętom na miarę, poświęca duży i niezmiernie interesujący artykuł znany miesięcznik francuski „Votre Beauté".

„Dziewczęta na miarę". To właśnie określenie najbardziej może odpowiada Roketkom, z których każda posiada naprawdę to samo szczupłe, wysportowane ciało, identyczny wzrost, szerokość ramion i bioder, śliczną twarzyczkę i taneczny wdzięk ruchów. Roketki są bezkonkurencyjne jako najlepszy i najpiękniejszy zespół tancerek kabaretowych: co dzień je w jednym z największych teatrów świata podziwia 25 tysięcy widzów. Kontakt z nimi jest jednak utrudniony, wywiady dziennikarskie zakazane, widok wspaniałego zespołu dostępny jedynie dla najbogatszych obywateli Nowego Świata. Artykuł o Roketkach, jaki w „Votre Beauté" ogłosiła Paule Hutzler, jest więc swego rodzaju sensacją.

Roketki, dobrane z największą uwagą i krytyzmem spośród tysięcy młodych Amerykanek, mogą być z powodzeniem uważane za reprezentację urody kobiecej Stanów Zjednoczonych. Należenie do tego tanecznego zespołu uważane jest w Ameryce za równoznaczne z najbardziej arystokratycznym pochodzeniem. „Roketka" to magiczne słowo, które otwiera utalentowanej ładnej tancerce wszystkie drzwi teatrów i wytwórni filmowych. Dyrektor zespołu Roketek jest też z nich bardzo dumny. Dba o ich życie prywatne, wykształcenie wyższe (bez średniego nie można być przyjętą do zespołu), rozrywki, sytuację materialną. Najpoważniejsze pisma amerykańskie umieszczają w okresie świątecznym nowiny, że na przykład dyrektor Roketek ofiarował jako prezent noworoczny każdej ze swych pupilek identyczny składany parasol.

Roketka w pierwszym rzędzie musi być inteligentna. Nie jest niezbędną rzeczą idealna uroda kandydatki do zespołu: najważniejsze jej zalety, to idealne, z góry ustalone wymiary, zdrowie, talent, wdzięk, zdolności.

— Roketka, — żąda prócz tego dyrektor Radio - City, — musi być przede wszystkim prawdziwą damą, która w każdym towarzystwie potrafi się odpowiednio zachować i zawsze i o każdej porze umiejętnie reprezentuje świetny zespół, do którego należy.

Należenie do tego zespołu nie jest synekurą. Aby osiągnąć wymagany stopień sprawności fizycznej i umiejętności tanecznej. W przerwach od ćwiczeń i występów mogą w własnym obszernym lokalu teatru wypoczywać, czytać, haftować. W ciągu dnia pracy posiłki spożywają wyłącznie w kawiarni teatralnej. Na dachu teatru, na wysokości 30 pięter, mogą się też opalać i używać niektórych sportów.

Dzień Roketek pełen jest po brzegi różnorodnych zajęć. Chociaż na scenie ukazują się one tylko cztery razy, za każdym razem po 15 minut, co w sumie daje tylko godzinę występów dziennie, muszą one jednak odbyć co dzień cztery godziny ćwiczeń, obowiązującą gimnastykę, sporty, które utrzymują je w żądanej formie. Pamiętajmy, że program ich występów co tydzień się zmienia. W teatrze spędzają one czas od godziny 9-ej rano do 21.30 wieczorem. Co miesiąc otrzymują osiem dni płatnego urlopu. Z tym wszystkim trudno jest przez czas dłuższy utrzymać ten tryb życia tak wyczerpujący, zachować różową zdrową cerę, idealną linię, mocne nerwy. Zespół Roketek ciągle się zmienia, przyjmując nowe tancerki i zwalniając dawne. W wieku 24 — 25 lat Roketki znikają z desek scenicznych, ustępując miejsca nowym. Wszystkie wychodzą za mąż, mają piękne dzieci i podobno prawie nigdy się nie rozwodzą. Istotnie tryb życia Roketek w teatrze jest wyczerpujący. Spędzają one przy pracy 15 godzin dziennie przez trzy tygodnie miesięcznie. Obowiązane są wtedy do ćwiczeń tanecznych i gimnastycznych, występów na scenie i przepisowego reżimu. Ten reżim jest może dla nas najciekawszy: dając dosyć pożywienia osobom ciężko pracującym, nie tuczy absolutnie. Oto kulinarne sekrety Roketek.

Śniadanie o godz 8.30 rano: sok z pomidorów, jaja smażone, grzanka z chleba, marmolada, herbata.

Obiad o godz. 12.30: sok z pomidorów, rosół z kury, kawałek smażonego mięsa, sałatka, biały ser, owoce, kawa.

Podwieczorek o godz. 18: dwie tartinki z chleba, owoce, mleko.

Kolacja o północy: sok z pomarańczy, tartinki, lody, ciastka, mleko.

Dieta ta, będąc zupełnie wystarczająca, nie odchudza ale też nie tuczy. Gdyby któraś z Roketek zaczęła jednak tyć, aplikuje się jej masaż. Jest to według dyrektora zespołu najlepszy środek na schudnięcie. Innych sekretów Roketki nie posiadają: przy tym trybie życia pozostają najlepszymi i najsłynniejszymi tancerkami świata.

Jane

O tym i owym

MODA NA HULAJNOGI

Hulajnoga, która dawniej była wyłącznie dziecinną zabawką, wywalcza sobie obecnie nowe prawa. Idąc z postępem czasu przede wszystkim zmotoryzowała się. W Ameryce zmotoryzowana hulajnoga jest równie popularna jak rower. Młoda gwiazdka Betty Grable, żona Jackie Cogana, zaczęła ją lansować w świecie filmowym w Hollywood. Hulajnoga Betty jest dwuosobowa, posiada bowiem z tyłu zapasowe siedzenie. Następnie hulajnogi zmotoryzowane są coraz częściej używane w Stanach Zjednoczonych do celów czysto praktycznych. Mleczarz rozwozi rano mleko na hulajnodze z bagażnikiem. Drobni sklepikarze również posługują się hulajnogą, dostarczając towary swym klientom, nawet listonosze korzystają często z jej usług. Specjalne hulajnogi week-endowe, posiadają nawet maleńkie campingowe domki przyczepne, które mogą zastąpić namiot dla jednej osoby. Ostatnio na Pokazie Samochodowym w Parku Paderewskiego w Warszawie widzieliśmy zmotoryzowaną hulajnogę, na której wcale prędko uwijała się jej młoda właścicielka, budząc dużą sensację wśród zgromadzonej publiczności.

ŻABIA OLIMPIADA

W Angeles Camp w Kaliforni odbywają się jedyne w swoim rodzaju widowiska: konkursy żabich skoków. Żabie „olimpiady", które urządzane są co roku w maju, gromadzą setki właścicieli skaczących żab, i tysiące publiczności. Areną stanowi główna ulica, a „zawodniczkom" wolno skakać we wszystkich kierunkach. Ponieważ jak się okazało, najdłuższy jest skok trzeci z kolei, każda żaba ma prawo do trzech skoków, a mierzona jest cała odległość, którą w ten sposób przebywa. Niektórzy hodowcy tak wytresowali swe żaby, że skaczą one tylko wtedy, gdy usłyszą głos swego pana wywołujący ich imię. Właściciel najdalej skaczącej żaby otrzymuje pierwszą nagrodę, która wynosi 150 dolarów. Właścicielami żabich „stajni" są przeważnie mężczyźni, ale zdarza się, że i kobiety zajmują się tym co najmniej orginalnym sportem, o ile coś podobnego w ogóle sportem można nazwać. Jedna z bardziej znanych hodowczyń, której pupilki uzyskiwały świetne wyniki, miała „stajnię" z 50 żab. Na podstawie dotychczasowych rekordów, udało się stwierdzić, że najlepiej skaczą żaby samce pochodzące ze Wschodnich Stanów, w wieku od dwóch do czterech lat. Właśnie do jednej z nich należy najlepszy wynik, — skok długości 14 stóp i 8 cali, czyli około 4 i ½ metrów.

Kiedy się czyta o czymś podobnym, człowiek się zastanawia, co też jeszcze ludzie mogą wymyśleć nowego?

I PSOM ROBI SIĘ TRANSFUZJE KRWI

W szpitalu dla zwierząt w Nowym Jorku jest chowany specjalny pies dawca krwi. Pieski, które zostały przejechane lub uległy jakimś nieszczęśliwym wypadkom czy wyczerpującej chorobie, korzystają z jego pomocy. Do tej pory transfuzje krwi robione psim pacjentom dawały doskonałe rezutaty. Sprawa jest tym łatwiejsza, że przeważnie wszystkie psy mają krew należącą do tej samej grupy, a więc nie trzeba tak jak z ludźmi, wyszukiwać specjalnych krwiodawców.

TROCHĘ O MODZIE

Podobno w Paryżu najmodniejszą ozdobą butonierki jest obecnie muchomor. Należy przypuszczać, że chyba muchomor sztuczny. W każdym razie ten grzyb nie cieszący się dotychczas zbyt dobrą opinią, wyrugował jakoby pęczki fiołków, goździki i inne kwiaty. Prawdopodobnie głównie panie hołdują tej oryginalnej modzie. A może panowie noszą rydze albo pieczarki, jako bardziej spokojne w kolorze? W Kalifornii ostatnia moda wymaga, aby panna młoda miała suknię nie białą, ale lekko kremową, koloru ryżu. Moda ta powstała przypuszczalnie z amerykańskiego zwyczaju obsypywania świeżo poślubionych par ryżem.

Na wszystko są sposoby

Dobry psycholog zawsze potrafi sobie jakoś z bliźnim poradzić. Znając dokładnie zakamarki duszy ludzkiej, różne słabostki i uprzedzenia czy przyzwyczajenia, nie tak trudno znaleźć odpowiednią drogę. Najważniejsze, aby wiedzieć z jakim rodzajem człowieka ma się do czynienia. Jedni na przykład nie znoszą zakazów wyrażonych w kategorycznej formie. Przeczytawszy napis „Palenie surowo wzbronione“ poczują się głęboko dotknięci i albo oburzeni opuszczą niegościnny lokal, albo nawet na złość zapalą papierosa. Ci sami ujrzawszy łagodnie sformułowany napis „Prosi się uprzejmie o niepalenie“ zastosują się do niego bez sprzeciwu, podczas gdy dla innych zakaz w formie prośby nie będzie miał żadnego znaczenia, a usłuchają tylko wtedy, kiedy coś jest zabronione „pod karą sądową“ lub „surowo“.

Gatunek ludzi dociekliwych nie przejmuje się w ogóle ani zakazem, ani prośbą, dopóki nie dowie się ich powodu. Dlaczego nie wolno palić? Dlaczego mam chodzić prawą stroną? Dlaczego nie wolno trzepać na balkonie? itp. Są oni tak jak dzieci, którym wszystko powinno się dokładnie wytłumaczyć. Nie wystarczy powiedzieć: „Nie hałasuj!“, bo zaraz usłyszy się pytanie: „A dlaczego nie mogę hałasować?“ Jeśli zdenerwowana matka odpowie: „Bo nie wolno i już!“, to grzeczniejsze dziecko usłucha, ale będzie się czuło rozżalone, a niegrzeczne wcale się nie przejmie tym zakazem. Trzeba mu powiedzieć łagodnie: „Nie hałasuj, bo tatuś jest zmęczony i chciałby się trochę przespać“, a wtedy prawie zawsze osiągnie się pożądany skutek. Tak samo z dorosłymi. Znając dokładnie powód zakazu, starają się zwykle do niego zastosować.

Oczywiście pewne zakazy, aczkolwiek sformułowane bardzo zwięźle, są jednak dla wszystkich zrozumiałe jak np. „Nie deptać trawników“. Z innymi gorzej, zwłaszcza dla ludzi, którzy nie grzeszą nadmiarem inteligencji. Już napis: „Nie wychylać się“ umieszczony na oknach w wagonie budzi często sprzeciwy, tak samo jak i przepisy ruchu ulicznego, które mają dotychczas wielu przeciwników.

Częstokroć nie wystarczy jednak ani grzeczne, ani jasne sformułowanie zakazu, zwłaszcza, jeśli to jest zakaz bardzo niewygodny. Tak było z kapeluszami pań w teatrze. Najpierw wszystkie panie musiały kapelusze zdejmować, potem złagodzono ten wyrok, pozwalając pozostać paniom w kapeluszach małych. Na tym tle powstawało oczywiście setki nieporozumień. Kapelusz, który w oczach pani był „maleńkim toczkiem“, w oczach szatniarki przybierał formy „cienistego sombrera“. Pani krzyczała, że go nie zdejmie za żadne skarby, a bileter nie chciał jej na widownię wpuścić. Jednym słowem tragedia, kończąca się częstokroć tym, że obrażona właścicielka „maleńkiego kapelusika“ opuszczała niegościnny teatr, a szła do kina.

Każdy medal ma dwie strony, tak też jest i w tym wypadku. Rzecz jasna, że duży kapelusz bardzo przeszkadza i może zatruć życie sąsiadowi czy sąsiadce siedzącej z tyłu. Ale trzeba też coś powiedzieć na obronę pań. Po długich i ciężkich poszukiwaniach u jakiejś „Klementyny“, „Józefiny“ czy „Augusty“ pani znalazła istne cudo z piórkiem kwiatkiem lub woaleczką, pasujące wspaniale do sukni albo kostiumu. Całość idealna, zupełnie jak na obstalunek. I ktoś ma serce wymagać, aby pani psuła tę całość, pozostawiając kapelusz w szatni. Znawca duszy kobiecej z pewnością orzeknie, że to jest zakaz nieludzki. Jest jeszcze inny powód dla którego panie niechętnie zdejmują kapelusze, a mianowicie fryzura. Pani, zwłaszcza pracująca, nie zawsze może mieć czas na fryzjera, nie zawsze może być „dopięta na ostatni loczek“. Głowa, wyglądająca w kapeluszu jeszcze jako tako, bez — przedstawia się raczej opłakanie. Tym paniom chęć ominięcia zakazu należy wybaczyć, wszelako powinny starać się kłaść rzeczywiście małe kapelusze, jeśli pragną uniknąć scysji z szatniarką i bileterem.

Okazuje się jednak, że zarówno na te panie, które nie chcą „psuć całości“, jak i na te, które „nie mogą pokazać się z gołą głową“, istnieje łagodny a przecież radykalny sposób. Na sposób ten wpadł dyrektor jednego z teatrów amerykańskich, widocznie doskonały psycholog. Przed rozpoczęciem przedstawienia zostaje wyświetlony na kurtynie następujący napis: „Pragnąc nie sprawiać kłopotu starszym paniom, dyrekcja prosi, aby pozostały w kapeluszach“. Oczywiście rzadko kiedy się zdarza, żeby która pani nie zdjęła swego nakrycia głowy, choćby to nawet był maleńki berecik. Jednym słowem i „wilk jest syty i owca cała“. Sceny nikt nikomu nie zasłania, a każda pani, siedząc z kapeluszem na kolanach czy w ręku, czuje się co najmniej o 20-ścia lat młodsza.

Oscar.

Krzak bzu

Zakwitł na trawniku w miejskim ogrodzie. Obsypany blado-lila kwiatami, uroczy i wonny, ściągał wszystkie spojrzenia.

— Jaki piękny, jak ślicznie pachnie — mówiono dookoła.

Przed krzewem zatrzymały się w pewnej chwili trzy kobiece postacie, tak odmienne, jak odmienne są trzy pory dnia.

Pierwsza zbliżyła się młoda studentka. Pochyliła smukłą sylwetkę nad krzakiem i śliczną twarzyczkę poranka wtuliła w pachnące kwiecie. I wtedy myśl jej zabłysła szczęśliwa.

— Kupię taki sam pęk sztucznego — postanowiła. Jak wytwornie ozdobi moją białą sukienkę, którą włożę na imieniny Heli. Będę ładniejszą od Hani, Krysi, Danuty, a Władek tylko ze mną zatańczy.

Kobieta zaś, piękna jak samo południe, złożyła ręce z zachwytu nad cudem kwiatów.

— Jaka szkoda, że mąż, pracujący dzień cały, nie może podziwiać ich krasy. On tak je lubi, tak cieszy się nimi jak dziecko. Przyniosę mu bzu — pomyślała radośnie — przyniosę mu i postawię przy obiedzie na stole. Już widzę, jak wybiera z wiązanki kwiat szczęścia.

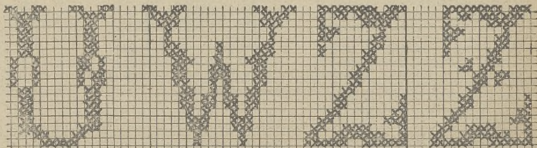
Najdłużej zatrzymała się przy krzewie niewiasta, której lata mknęły ku wieczorowi.

— Gdzie ona już widziała krzak taki? Jakże znajoma i barwa i woń przemiła! Ach, to przecież na wsi w odległej własności rodziców kwitł z wiosną w ogrodzie bez zupełnie podobny! Tak samo zachwycał i cieszył. Przy takim właśnie kwitnącym drzewku w dzień cudny, majowy, Zygmunt obecnie siwy już, kochany małżonek, wyznał jej po raz pierwszy młodzieńczą miłość.

I uśmiech spłynął na drobne, blade wargi.

M. Żarska.

Z powodu zepsucia kliszy w drukarni litery S i T zostaną zamieszczone po zrobieniu ich powtórnym.



W zwierciadle mody

A KIEDY JEST CHŁODNO...

Trudno, ale nic na to nie poradzimy. Jest chłodno. A jeśli nawet przyjdą upały, to w górach i nad morzem będą chłodne wieczory. Zresztą Pim przepowiada nam zimne lato.

Więc? Więc siłą rzeczy musimy się zabezpieczyć przed tą ewentualnością.

Moda w zanadrzu przyniosła piękne, grube, luźne palta, żakieciki kolorowe 3/4 długości i peleryny. No i letnie futra!

Cudzoziemki i paryżanki się nie krępują. Jeżeli jest zimno, kładą bez względu na porę roku futerko lekkie (oceloty, krety, strzyżone baranki) i ochraniają się od chłodów. My raczej dzwonimy zębami...

Bo oczywiście nikt nie włoży zimowego futra, a na letnie nas... nie stać. Stać nas jednak na rozsądek. Możemy więc pamiętać, że są ciepłe materiały i że nierozsądnie jest marznąć, kiedy można się w nie otulić.

Doskonałe są palta z grubej wełny krótkie, proste i szerokie. Mają specjalny szyk. Ubierają każdą przeciętnie zgrabną sylwetkę. Wyrabia się je z materiałów zupełnie gładkich lub przerabianych. Ich cecha charakterystyczna to zapięcie na jeden rząd guzików, przy czym często dziurki biegną nie w poprzek a w podłuż...

Przy tej linii dziurek kieszenie też są poprzeczne. Czasem aż cztery. Dwie u góry. Dwie w dole. Te górne, to tylko dla... szyku. Proste, luźne palta miewają często reglanowe rękawy, dołem bardzo szeroko skrojone i ujęte w mankiecik.

Ale to nie jest bynajmniej reguła. Bywają rękawy normalnie wszyte, trochę u góry poszerzone a dołem proste, bez żadnych ozdób. Palta tego typu przeważnie mają niskie kołnierze i uzupełniane są niezbędnym szalikiem. A nawet, jeżeli mają kołnierz wykładany, to muszą mieć szalik!

Jeżeli palto tym krojem ma służyć na popołudnie, to robi się je z lżejszej wełny i zaopatruje podszewką. Przody mają wyłóg do samego dołu u góry węższy. Ku dołowi szerszy i nie zapinają się wcale.

Nad morze i do uzdrowisk bardzo modne są takie palta z grubej białej (kremowej) wełny lub z samodziału.

Na wyjazdy, na wieś i nawet w mieście bardzo lubiane są krótkie kolorowe żakieciki. Długość ich nie może dosięgać kolan. Wykończenie odznacza się dużą różnorodnością.

Jest to albo typowy kołnierz szalowy z wyłogami i zapięcie na dwa rzędy dużych guzików, po cztery z każdej strony. Albo kołnierz wykładany, rękaw reglanowy i również dwa rzędy guzików.

Jeżeli daje się jeden rząd przez środek, to robi się kołnierz szalowy. Linia tych żakietów jest prosta, szeroka, nawet z lekka kloszująca. Często dodaje się im fałdę w środku pleców, ale wówczas skraca się ich długość. Wyglądają trochę, jak za duża marynarka ze starszego pana.

Ale może i to ma swój specjalny urok. W każdym razie wszystkie te żakieciki w kolorach żywszych i wesołych są nieocenione na chłodne dnie, a zwłaszcza wieczory.

Bardzo modne i bardzo szykowne chociaż nie tak wygodne są peleryny. W nich trzeba się umieć ruszać! Zresztą chłód je poniekąd przenika. Nieładnie wyglądają noszone przy nich teczki, paczki a nawet duże torby. Ale jeżeli chodzi o elegancję, to są niezrównane. W kolorze i tejże długości co suknia, gładkie, lekko tylko poszerzone i rozchylone z przodu. Np. czerwona na sukni czerwonej w białe groszki. Granatowa na niebieskiej sukni. Poziomkowa na poziomkowej... To już, jak kto chce i może. Co komu się podoba.

Coraz bardziej rozpowszechniają się spodnie męskim krojem wykonane z grubego trykotu lub wełny.

Do nich nosi się marynarki również o charakterze zupełnie męskim. Ten ubiór noszony jest nad morzem w chłodne dnie. Na dalekie spacery. A za granicą rozpowszechniony na letniskach i wypadach week-end'owych (czyli jak się teraz mówi po polsku „wyrajowych").

W spodniach i marynarce chadza pani na okręcie, jeżeli danym jej jest podróżować właśnie w ten rozkoszny sposób.

Ten typ ubrania zabezpiecza doskonale od chłodu. Ale nadaje się jedynie dla wysmukłych, zgrabnych, wysportowanych sylwetek. Jeżeli się takiej figury nie posiada, to trzeba się ubierać „po babsku". Trudno!

Do ciepłych ubrań należy zaliczyć też wszelkie bluzki, kostiumy, pullower'y i swetry. I dziane maszynowe. I robione ręcznie na drutach z wełen różnobarwnych. Te ostatnie są najładniejsze! *Marieta*

Palta letnie



190 P. P. Okrycie z lekkiej wełny, obszyte sutaszem. *191 P. P. Palto z grubego jedwabiu.* *192 P. P. Wełniane palto zapięte na suwak.*

Czy dzieci są okrutne?

Prawdopodobnie niejedna z matek przeczytawszy tytuł tego artykułu, pomyśli sobie: „Dzieci i okrucieństwo! Przecież to są dwa wykluczające się na wzajem pojęcia. Dzieci mają tkliwe, dobre i kochające wszystko, co żyje, serduszka.

Inna zaś przypomni sobie muchy z poobrywanymi skrzydłami, rozpaczliwie miauczące kocięta i westchnie: „tak, rzeczywiście, dzieci są nieraz bardzo niedobre".

I jedne i drugie matki mają do pewnego stopnia rację.

Wszyscy, którzy mają do czynienia z dziećmi, wiedzą, że chętnie bawią się one ze stworzeniami żywymi. Szczeniątka, króliczki i kurczątka budzą szczerą radość, a ich towarzystwo staje się o wiele bardziej interesujące niż misiów i Shirlejek. Na ogół też opiekują się malcy swoimi zwierzątkami (zwłaszcza z początku, póki są one nowością) bardzo troskliwie, często aż zanadto. Dowodzi to, że mają oni dobre serduszka. Pomimo to jednak zabawa przyjmuje niejednokrotnie formy zupełnie niepożądane. Dziecko usiłuje wydłubać oczy pieskowi, obcina wąsy kotowi, dusi kurczątko. Zaczyna więc dręczyć stworzonko i może być oskarżone o okrucieństwo.

Z podobnymi sprzecznościami można się spotkać i w stosunku dziecka do otaczających je ludzi. Dziatwa na ogół mało przejmuje się strapieniami i zmartwieniami dorosłych. Matkę boli głowa — pociechy hałasują jak zwykle, ojciec siedzi przygnębiony i smutny — one skaczą i biegają wesoło. A jednak te same dzieci, które przed chwilą okazywały zupełny brak serca, płaczą gorzko na widok łez matki. Te, które przedtem myślały tylko o swojej przyjemności, teraz wyręczają ją w miarę sił w pracy. Przed chwilą były niedobre — teraz okazują jej swoją miłość i przywiązanie.

Porównanie takich i podobnych faktów nasunąć może przypuszczenie, że jednak sprawa okrucieństwa dzieci nie jest tak prosta, jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać i że oskarżenie dziatwy o nie wynika jedynie z nieznajomości praw rządzących psychiką dziecka.

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że dzieci nie można mierzyć tą samą miarą co dorosłych. Dzieci nie mają naszego doświadczenia, nie zawsze więc wiedzą, że swoim postępowaniem mogą skrzywdzić zwierzątko. Na przykład: dziecko trzyma w ręku kurczątko, tuli je i ściska z wielkiej miłości, dusząc w ten sposób maleństwo. Dziecko rozpłacze się wtedy serdecznie, ono nie chciało przecież zabić kurczątka, ani nie chciało go skrzywdzić. Ono się chciało z nim tylko pobawić.

Dziecko reaguje na cudze cierpienia bardzo żywo, ale tylko wtedy, jeżeli widzi je i zdaje sobie z nich sprawę. Dlatego to płacze razem z matką, dlatego broni ukochanego psa przed karą. Pod wpływem zabawy jednak często traci z oczu to co czują jego partnerzy. Egocentryzm dziecka sprawia, że trudno mu się wczuć w stan czyjejś duszy. Dlatego to będzie ciągnęło matkę za włosy, pomimo jej próśb i oporu. A przy tym z własnych przeżyć wiemy, że każda zabawa jest tym milsza, czym większe trzeba pokonać w niej trudności. Dobremu graczowi brydż z t. zw. patałachem nie sprawi przyjemności. Mistrz w tenisie nie będzie miał ochoty grać z kimś kto nie umie trzymać rakiety w ręku. Dziecko odczuwa coś podobnego. Przyjemniej jest bowiem bawić się pieskiem niż misiem, bo piesek bierze czynny a nie bierny udział w zabawie. Czym usilniej będzie się piesek bronił przeciwko niepożądanym formom zabawy, tym większą przyjemność sprawi dziecku przezwyciężanie tego oporu. Dziecko straci z oczu fakt, że opór zwierzątka jest bólem, a będzie uważało, że czym energiczniej reaguje jego partner, tym milsza zabawa. Dlatego też, jeżeli nawet zniecierpliwione stworzenie udrapie malca lub ugryzie, dziecko nie pozwoli go za to ukarać. Będzie to dla niego jedynie niemiły epizod.

Każde normalne dziecko wreszcie chce samodzielnie zbadać wszystko to, co dostanie w rączki. Nie tylko chce zbadać, ale i chce zrobić parę doświadczeń. Dlatego to drze gazetę, rzuca wszystko na ziemię i cieszy się, gdy uda mu się stłuc jakiś szklany przedmiot. Tylko eksperymentując dziecko może przekonać się o właściwościach danego przedmiotu. Jeżeli więc dziecko obrywa musze skrzydła, to nie z chęci skrzywdzenia jej, ale dla przekonania się, jak też ona będzie latać.

Wyciąganie więc wniosku, że małe dziecko, któremu zdarzyło się skrzywdzić jakieś stworzenie, jest okrutne, często bywa przedwczesne. Nie znaczy to jednak bynajmniej, żebym zwalniała rodziców nie tylko od obowiązków reakcji na podobne fakty, ale i od konieczności ustosunkowania się ich do zabaw dziecka z żywymi stworzeniami.

Dopóki dziecko zapomina lub nie rozumie, że kotek i szczeniątko to nie są zabawki, lecz żywe stworzenia; że trzeba się z nimi obchodzić ostrożnie, bo łatwo je skrzywdzić; że wyrywanie się i miauczenie są oznakami bólu, dopóty zabawa ze zwierzętami powinna odbywać się tylko pod bacznym okiem rodziców. Uczyć dziecka ostrożności i delikatności kosztem życia małych, bezbronnych stworzonek nie można. Dziecko może dojść do przekonania że, jeżeli starsi pozwolą mu na dręczenie zwierząt, widocznie nie ma w tym nic zakazanego. A wtedy rzeczywiście może zupełnie przestać się liczyć z tym, co czują jego towarzysze zabaw — i stać się okrutne we właściwym tego słowa znaczeniu.

Szkołą okrucieństwa jest również zabijanie w oczach dziecka najprzeróżniejszych a zupełnie nieszkodliwych żuczków i owadów. Przykład uczy o wiele szybciej i pewniej niż teoria, to też i dziecko patrząc na bezmyślne okrucieństwo starszych zaczyna nim nasiąkać. Oczywiście nie pomogą potem pięknie brzmiące słówka o dobroci, opiece nad słabszym i t. d., jako nie poparte czynami.

Często stają się okrutnymi te dzieci, z którymi zbyt surowo obchodzi się otoczenie. Odpłacają one wtedy słabszym od siebie z nawiązką za to wszystko, co same muszą przecierpieć.

Są również i osobniki okrutne z natury. Ale to są dzieci chore psychicznie — trzeba je leczyć.

Na ogół jednak można stwierdzić, że rzekome okrucieństwo dzieci nie jest wynikiem złego serca. Spowodowane jest ono jedynie tym, że dziecko nie umie zrozumieć i odczuć wyrządzonej przez siebie krzywdy.

Wanda Dziewulska

Pokojowe rośliny cebulkowe

Łatwe w hodowli, efektowne z kwiatów, a ładne z liścia są wszystkie rośliny z rodziny amarylkowatych. Najładniejsze i najbardziej rozpowszechnione to *Amaryllis vittata*, której wielkokwiatowe odmiany kwitną w marcu i kwietniu, wydając wspaniałe kielichy w kolorach od białego do ciemno - czerwonego, odznaczające się miłym delikatnym zapachem i często oryginalne przez obrzeżenia lub paskowanie kwiatów. Rozmnażają się z siewu, który dokonywać trzeba zaraz po zbiorze nasion, gdyż szybko tracą siłę kiełkowania. Trzeba je wysiewać w doniczki z ziemią lekką — piaszczysto-liściową. Gdy powschodzą, rozsadzamy je po kilka do doniczki, gdzie pozostają przez cały rok, umiarkowanie podlewane. Po roku rozsadzamy małe cebulki oddzielnie do niewielkich doniczek. Dwuletnie cebulki w listopadzie umieszczamy w chłodnym i suchym miejscu, najlepiej w piwnicy, aby wypoczęły i w marcu przesadzamy w świeżą ziemię bez przycinania zwiędniętych korzeni, po czym zabieramy do pokoju i podlewamy umiarkowanie. W listopadzie znowu wynosimy do piwnicy na odpoczynek. Zwykle już trzyletnie cebulki zaczynają kwitnąć. Po przekwitnięciu co roku przesadzamy je w świeżą ziemię liściowo - darniową z dodatkiem piasku, zimą muszą spędzić w chłodniejszym miejscu, skąd na wiosnę zabieramy je do pokoju, aby je pobudzić do życia. Żeby piękniej kwitły, trzeba zebrać w doniczce wierzchnią warstwę ziemi i dodać świeżej.

Drugi gatunek tejże rodziny amarylkowatych to kliwia — *Clivia miniata*. Z liści wydłużonych i ciemno - zielonych podobna jest do amaryliki. Kwiatostany jej składają się z kilkunastu kielichów koloru pomarańczowego. Kwitnie na wiosnę i powtarza kwitnienie w końcu lata. Rośnie dobrze w ziemi cięższej, liściowo - darniowej z dodatkiem gliny i wymaga dobrego odsączenia, to też na dno doniczki trzeba położyć warstwę tłuczonych skorupek i grubego piasku.

Najczęściej rozmnaża się przez odrostki. Lubi ciepło i dużo światła. Trzecią rośliną pokojową z rodziny amarylek jest właśnie — *Crinum*. Posiada długie wąskie liście, a kwiaty pachnące białe, z różowym odcieniem po kilka kielichów na wysokiej, grubej łodydze. Jest to roślina nie wymagająca, gdyż w czasie zimy można ją przechowywać w widnej piwnicy, a w lecie wdzięczna jest bardzo za umieszczenie na dworze, byle w miejscu słonecznym. O ile w zimie trzeba podlewanie ograniczyć do minimum, o tyle w lecie powinno się właściwie obficie podlewać i choć raz na 2 tygodnie zasilić gnojówką z krowieńca. Mateczna cebula wydaje liczne małe cebulki, z których po rozsadzeniu otrzymujemy nowe egzemplarze. Co dwa trzy lata trzeba je przesadzać w ziemię darniową. Z każdym rokiem kwitną piękniej i stanowią prawdziwą ozdobę naszego mieszkania.

Z całego Świata

zebrał Mieczysław Dunin Borkowski

BRAK DZIEWCZĄT W MANDŻURII

Czytelnicy wielkiego dziennika tokijskiego mieli możność przeczytać niedawno oryginalne ogłoszenie tej treści: „Piękna przyszłość oczekuje 2,400 młodych dziewcząt japońskich, które zgodziłyby się udać do Mandżurii i wyjść za mąż za młodych emigrantów japońskich osiadłych w naszym kraju. Kandydatka musi być zdrowa fizycznie i mieć zamiłowanie do pracy na wsi".

Zdawało by się, że koloniści japońscy z łatwością doczekają się przyjazdu rodaczek, a jednak reflektantek jest bardzo mało, gdyż klimat Mandżuko jest dla Japończyków za ostry.

DZIWACZNE POMYSŁY AMERYKANEK

Piękności amerykańskie wpadły na nowy dość jak nawet na Amerykę ekscentryczny pomysł.

Na modnych plażach Flarydy, gdzie jak wiadomo jest miejsce spotkań milionerów amerykańskich, piękne a nudzące się panie wpadły na pomysł, żeby zaprząc słońce do upiększenia ciała. Leżąc na plaży, przylepiają sobie do pleców szablony z pergaminowego nieprzezroczystego papieru. Szablony te wycięte są w najrozmaitsze bardzo nawet skomplikowane desenie. Rysowane są one przez znanych malarzy i kosztują często po kilkaset dolarów. Ale czegóż się nie robi dla kaprysu, szczególnie gdy pieniądz nie gra roli.

Naturalnie, że po skończonym plażowaniu i zdjęciu szablonu z pleców, miejsca okryte papierem pozostają białe a reszta opalona jest na brąz.

Ciekawi jesteśmy czy i do nas przywędruje w tym sezonie ta dziwaczna moda.

UZDROWISKO NA WYSPIE ROBINSONA CRUZOE

Któż z nas nie czytał za młodych lat fascynującej książki o Robinsonie i wiernym Piętaszku. Zamieszkiwał on jak wiadomo bezludną wyspę Juan Fernandez.

Obecnie rząd rzeczypospolitej chilijskiej do której wysepka ta należy, postanowił urządzić na niej luksusowe uzdrowisko. Warunki ponoć są tam idealne, gdyż w dzikim stanie rosną winogrona, brzoskwinie i wiele innych smacznych owoców. Sama wysepka jest bardzo mała, gdyż ma zaledwie 20 km długości i około 7 szerokości, ale to dodaje jej jeszcze uroku.

Rząd chilijski ma nadzieje, że dzięki popularności książki Daniela Defoe, autora Robinsona, urządzone na wysepce kąpielisko będzie miało wielkie powodzenie i włożone w nią miliony prędko się zamortyzują.

NAWRÓCONY WRÓG RADIA

Znany pisarz francuski Georges Duhamel był do niedawna zdecydowanym wrogiem radia, ale ostatnio zmienił swoje zapatrywania w tym względzie. W czasie wojny Duhamel był chirurgiem w szpitalu polowym. O ostatnich 7 rannych, których opatrywał opowiada w książce swej pod tytułem: „Ostatnich 7 ran". Niedawno rozgłośnie francuskie nadawały pewien ustęp z tej książki w specjalnej przeróbce radiofonicznej. W czasie audycji wymieniono nazwisko jednego z owych rannych. W niedługim czasie zgłosił się on do Duhamela i zameldował mu, że jest zdrów i jest ojcem 5 dzieci. Od tej chwili Duhamel stał się gorącym zwolennikiem radia, gdyż twierdzi on, że radio dociera wszędzie tam, gdzie książka nigdy by nie dotarła.

CZŁOWIEK JAKO ŻARÓWKA ELEKTRYCZNA

Cała niemal prasa zagraniczna doniosła o dziwnych właściwościach hrabiego Jana de Berenyi. Mianowicie p. de Berenyi wydziela ze siebie nieuchwytne fale elektryczne, które wystarczają do zapalenia żarówki. Jak tylko hrabia zbliży rękę do kontaktu elektrycznego, natychmiast zapala się żarówka. Kursuje nawet plotka, że dzięki temu dziwnemu zjawisku, nie potrzebuje Berenyi płacić rachunków w elektrowni, gdyż wytwarza tyle światła, że wystarczy mu zupełnie do oświetlenia domu.

Naturalnie, że całe to twierdzenie trzeba przyjąć z dużym zastrzeżeniem, gdyż wiadomo, że dziennikarze lubią tak zwane przysłowiowe już „kaczki dziennikarskie".

Jeśli jednak powyższa historyjka jest prawdziwą, wtedy nie pozostaje nam nic innego jak zazdrościć hrabiemu de Berenyi jego dziwnych zaiste właściwości, i możności oszczędzania na tak drogim oświetleniu elektrycznym.

W przyjaźni z książką

Niedawno gościł w Warszawie sławny współczesny pisarz francuski, *Jules Romains.*

Wśród literatury pięknej XX wieku, Jules Romains zajął bardzo odrębne i na wskroś indywidualne stanowisko.

Pisarz ten, choć jest dopiero w rozkwicie męskiej dojrzałości wykazał się niezmiernie obfitą twórczością i to w szerokiej skali literackich wypowiedzeń. Jules Romains jest wysokiej klasy powieściopisarzem, dramaturgiem, publicystą i prawie że poetą.

Jego utwory są, jak dotąd, mało popularne w Polsce, gdyż zaledwie kilka tomów ukazało się w polskim przekładzie. A ponieważ nie tylko podejście do tematu, lecz i sama technika pisarska Jules Romains'a odbiega od utartych i istniejących już, choćby najdoskonalszych wzorów, należy się spodziewać, że przyswojenie literaturze polskiej w całości przynajmniej *„Ludzi dobrej woli"* nastąpi w najbliższej przyszłości.

Podczas pobytu w Warszawie Jules Romains wygłosił dwa odczyty: 1) „Autor i publiczność" — w Sali Audytorium Maximum U. J. P. i 2) „Autor i jego postacie" — w Tow. Polsko — Francuskim w gmachu im. Staszica.

Te dwa wypowiedzenia się pisarza pozwalają czytelnikowi orientować się w ideach, intencjach Jules Romains'a zawartych w jego twórczości.

Jak sam Jules Romains podkreśla, nie wcielił on siebie w żadnego ze swych bohaterów, których jego twórczość beletrystyczna ożywiła 800, a twórczość dramatyczna ponad 350 osób. Toż to tłum, w którym nie tylko czytelnik, ale po pewnym czasie i sam autor ma prawo stracić orientację!

A jednak *w każdym spośród tego tłumu, autor odnajduje wcieloną cząstkę siebie samego.* Jules Romains zrywa w swej wielotomowej powieści *„Ludzie dobrej woli"* z sakramentalnym *bohaterem powieściowym* w sensie *jednostki,* czy bodaj *rodu.*

Dlatego mimo swej wielotomowości „Ludzie dobrej woli" nie są ani powieścią cykliczną, ani pokoleniową. A jednak poszczególne tomy, zamknięte w odrębne całości, tworzą znakomicie dopasowanie do siebie sześciany łamigłówki i układający sobie z nich wzory czytelnik, odnajduje istotne *oblicze życia.* Bo właśnie samo życie danej epoki, rozgrywka społeczeństwa z rzeczywistością, współżycie przeciętnej jednostki ludzkiej w masie zbiorowości, tonięcie jej w tej masie i wypływanie na powierzchnię — to zasadniczy bohater twórczości Jules Romains'a.

Rozmach twórczy, i temperament Jules Romains'a każą mu operować *panoramą* życia.

Czytelnik, przed którego oczami rozgrywają się drobne ułamki i odpryski wydarzeń, powiązanych ze sobą jednak nie odpartym sensem przyczynowości, czuje się jak widz, usadowiony w punkcie centralnym tak wygodnie, aby żaden z obrazów otaczających go zamkniętym kołem nie mógł być dla niego stracony. Aby zrozumieć i ocenić tę właściwość twórczości Jules Romains'a, tak odróżniającą go od walorów np. Roger Martin du Gard, Charles Plisnier lub Henry Montherlant, zapoznamy się pokrótce z trzema wydanymi już kolejnymi tomami „Ludzi dobrej woli".

Pierwsze ogniwo w łańcuchu tych tomów, to *„6 Października".* Jeden dzień życia, wydarzeń, powikłań i przeżyć ludzkich, wywołanych pozornie splotem przypadków.

Po mistrzowsku włączając kolejno guziki elektryczne Jules Romains uruchamia cały aparat pierwszego tomu i wprowadza na widownię cały tłum *jednostek,* z któ-

rych każda ma z góry ściśle określoną rolę do odegrania.

Mamy przed oczami doskonały przekrój wszystkich nieomal warstw społecznych: arystokrację rodową, finansjerę, dyplomację, przemysł, mieszczaństwo, świat publicystyczny, artystyczny, półświat, inteligencję zawodową, wreszcie świat robotniczy i świat przedmieść Paryża. Epoka — 1908 rok. Wszystko to jest zmontowane i uruchomione niezawodną ręką operatora artysty. Wszystko to mieni się barwami, gra, żyje i przemija. I z tych, jakby nadmiernie splątanych tonów, dają się wyłowić dwie równolegle traktowane melodie wstępne, które mają odnaleźć swój głęboki sens w dwóch najbliższych tomach.

To „przypadek“ w życiu introligatora Quinette'a i nadarzająca się „okazja“ młodemu Wazemmesowi, który odbywa praktykę w warsztacie malarzy dekoratorów.

Tom drugi nosi tytuł *„Zbrodnia Quinette'a“*. Ów przypadek, który sprowadzi do zakładu introligatorskiego Quinette'a, zbrodniarza Leheudry, przesądza dalsze losy starego introligatora. Bezpośrednie zetknięcie z przestępcą, budzi w Quinette'cie żądzę przeżycia nieznanych a niepowszednich emocji, żądzę ryzyka i wypróbowania własnych drzemiących w nim mocy niszczycielskich.

Pod ryglem żelaznej woli i premedytacji grają w Quinette'cie rozszalałe wulkany namiętności. Budzi się w nim żądza złota, posiadania, rozkosz zadawanego okrucieństwa. I ten, do niedawna dobroduszny mieszczanin, przeistacza się w potwora. Protektor i opiekun zbrodniarza Lehendry — staje się w końcu jego mordercą.

Tom trzeci i ostatni spośród przetłumaczonych to: *„Miłość chłopięca“*. I tu głęboki nurt życia, kłębowisko faktów i wydarzeń. Splątanie ludzkich losów i interesów. Wielki kocioł, w którym warzy się na ogniu najistotniejsza, głęboka *przyczynowość zjawisk społecznych*, o której istnieniu poszczególna jednostka ludzka nic nie wie i ze swą nieświadomością przechodzi nieraz przez życie.

I o dziwo, na tym wzburzonym, nerwowym odcisku rzeczywistości, ujawnia się nagle delikatny ornament szczerej poezji. Jakby refleks z odbicia lepszej przyszłości. Są to wspomnienia studenta ze Szkoły Normalnej, Jallez'a, o jego pierwszej miłości chłopięcej, której przedmiotem była młodziutka Heléne Sigeand. I właśnie ta zaplątana w pajęczynie zapomnienia miłość, nawiedza powrotną falą wrażliwą i subtelną duszę Jallez'a i ukazuje mu się we wspomnieniach po raz pierwszy w najgłębszym i najistotniejszym swym sensie.

Jakże po mistrzowsku są przeciwstawione sobie przeżycia miłosne Jallez'a i młodego również niewinnego Wazemmes'a?

I właśnie dla wydobycia całego bogactwa nieskażonej poezji i szlachetności tej „miłości chłopięcej“ — nieunikniony był kontrast realnych i ostrych przeżyć Wazemmes'a, które ukazał nam autor w poprzednim tomie.

Z niecierpliwością będziemy teraz oczekiwali dalszych części „Ludzi dobrej woli“, by zaczerpnąć z tego ożywczego źródła — *wiedzy o życiu i o człowieku współczesnym*, jaką Jules Romains, zamknął w swym wielkim literackim dziele.

Dotychczasowe tomy ukazały się w tłumaczeniu jednego z najpoważniejszych badaczy współczesnej literatury francuskiej Wacława Rogowicza, którego sposób przyswajania literaturze polskiej utworów francuskich nosi wszelkie cechy kongenialności.

Maria Ankiewiczowa

List

Nie dziw się, moja malutka,
— to prośba do ciebie szczera,
że ci posyłam tylko,
błękitną ćwiartkę papieru.

Ja wiem — dla ciebie narcyzy,
w wiosenne, słoneczne rano,
a ja — cóż? w zwykłej kopercie
kartkę zadrukowaną.

Ja wiem — dla ciebie jeziora
świtem zaróżowione,
a ja — cóż? zwykły kartonik
pokryty czernią czcionek.

Zwykły, niewielki kartonik,
w nim zwykłych części pięć —
Malutka — trzymasz w dłoni
pięć wielkich ludzkich szczęść!

Gdy mały kartonik wygra
(miejmy nadzieję — na pewno),
z mojej maleńkiej dziewczynki
staniesz się dobrą królewną...

Zbudujesz wielki dom
dla wszystkich bezdomnych ludzi,
ze szkła i słońca dom,
niech co dzień ich słońce budzi.

Wyrośnie ogromny park
dla wszystkich bladych dzieci,
nie wolno, by padał tam deszcz,
im musi słońce świecić.

A może, może jeszcze
(to chyba jednak się zdarzy)
kupisz tę śliczną sukienkę,
o której tak dawno marzysz...

Bo loteryjny los,
— ten mały, sztywny kartonik,
to taki herold szczęścia,
a szczęście za nim goni.

Więc się nie gniewaj, malutka,
(rozsądku przemawia głos),
że ci nie kwiaty posyłam,
a właśnie — Loterii los.

Pielęgnacja cery tłustej w lecie

Do najpospolitszych dolegliwości i najczęściej spotykanych należy nadmierna tłustość skóry, która objawia się w ten sposób, że twarz, a szczególnie czoło, nos i broda pokrywają się mniej lub więcej widoczną, błyszczącą warstwą tłuszczu. To samo ma miejsce w równym stopniu na głowie, czego następstwem bywa zazwyczaj łupież. Ten nadmiar wydzielanego tłuszczu u niektórych osób bywa tak wielki, że twarz robi wrażenie, jakby stale mocno natłuszczonej oliwą i żadne wycieranie jej, ani zapudrowywanie nie dają rezultatów.

Przyczyną nadmiernie tłustej skóry jest spotęgowana czynność gruczołów łojowych, które mieszczą się w naszej skórze. Pomiędzy 13 a 16 rokiem życia, to jest wtedy, kiedy rozpoczyna się dojrzewanie gruczołów płciowych, jednocześnie wzmaga się czynność gruczołów łojowych. Ta nadmierna ilość tłuszczu albo rozlewa się na twarzy, albo też przez kurz, brud, a nawet zły puder zostaje zaczopowana w porach i taki skrzepnięty tłuszcz tworzy wągry. Jeżeli cały organizm jest zdrowy, to przy odpowiedniej pielęgnacji, dolegliwość ta stopniowo się zmniejsza i w ciągu 2—3 lat mija, nie pozostawiając absolutnie żadnych śladów.

Jeżeli jednak nie będziemy walczyć z tą dolegliwością, albo też przez nieumiejętne wyciskanie wągrów zarazimy (brudnymi rękoma) inną jeszcze chorobą, to wtedy zamiast wągrów zaczynają pokazywać się pryszcze, krosty, wrzody i nacieki dochodzące do wielkości przeciętnej śliwki. Chorobę tę nazywamy trądzikiem. Trwać ona może lat kilka, a nawet kilkanaście. W chorobie tej nie tylko przykre są te krosty i ropnie ,które po jakimś czasie giną, ale przeważnie w tych miejscach, gdzie były krosty, pozostają wgłębienia, co robi wrażenie dużych znaków po ospie, i znaki te już pozostają do końca życia.

Zdarzają się i takie wypadki, że twarz nie bywa pokryta żadnymi pryszczami, tylko przez stałe wydzielanie się tłuszczu rozszerzają się tak bardzo pory, że skóra swoim wyglądem przypomina skórkę pomarańczy.

Cóż więc należy robić, aby zmniejszyć nadmierną wydzielinę tłuszczu i zarazem zapobiec tworzeniu się wągrów itp.?

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na ogólny stan zdrowia. Najmniejsze zaburzenia w organiźmie mają decydujący wpływ na wygląd skóry. W pierwszym rzędzie pilnować należy regularnych wypróżnień. Dużą też rolę w tych wypad-

kach odgrywa anemia, dość częste zjawisko u młodych dziewcząt. Jeżeli więc spostrzeżemy u siebie jakąśkolwiek dolegliwość, radzę niezwłocznie udać się do lekarza chorób wewnętrznych i pod jego kierunkiem przeprowadzić kurację, aż do absolutnego wyleczenia.

Wielką usługę przy leczeniu łojotoku i trądziku oddaje słońce. Korzystajmy więc z tych uzdrawiających promieni i naświetlajmy skórę codziennie, ale nie gwałtownie, aby uniknąć poparzeń. Pierwsze naświetlanie nie powinno trwać dłużej niż 20 minut — stopniowo przedłużać aż do kilku godzin. Skóry tłuste, które się jednak łuszczą — przed naświetlaniem posmarować olejkiem orzechowym. Prawdopodobnie Panie same zauważyły, że latem różne wypryski i ropnie gdzieś giną, a i wągrów mamy znacznie mniej niż zimą.

Niezależnie od środków wewnętrznych należy również z miejsca rozpocząć kurację zewnętrzną, która polega:

Na myciu twarzy rano i wieczorem przegotowaną wodą o temperaturze dobrze ciepłej. Panie, które używają pudrów i szminek, powinny przed wieczornym umyciem twarzy przetrzeć ją dokładnie watką czy miękką chusteczką zwilżoną w olejku migdałowym, albo świeżej dobrej oliwie, gdyż zdarzać się mogą opierzchnięcia. To jest ogólna zasada przy wszelkich stanach skóry tłustej. A teraz musimy uwzględniać poszczególne objawy i w zależności od tego stosować te czy inne środki.

Przy cerze tylko tłustej, ale bez żadnych wyprysków i wągrów, a tylko z rozszerzonymi porami używamy mydła marsylskiego lub alkalicznego. Jednocześnie z mydłem stosujemy otręby pszenne, masując nimi twarz razem z mydłem przez kilka chwil. Po dokładnym opłukaniu twarzy należy ją osuszyć, przetrzeć watką zwilżoną w płynie dezynfekcyjnym, który w tym okresie roku, łatwo nam będzie przygotować. A więc: 45% wódka nalana na truskawki albo przepuszczone przez maszynkę od mielenia mięsa ogórki. Ilość wódki powinna być półtora raza większa niż masy ogórkowej lub truskawkowej. Płynem tym nie tylko po każdym myciu twarzy, ale i w ciągu dnia, dajmy na to po obiedzie, albo też przed ponownym zapudrowaniem twarzy, przecieramy ją. Od czasu do czasu (to jest raz lub dwa na tydzień) wskazane jest po umyciu, ale przed przetarciem płynem, położenie 2—3 gorących okładów z wody gorącej z sodą w ilości pół łyżeczki na szklankę wody.

Przy małych grudkach podskórnych i wągrach używać mydła salicylowego, a prócz tego otręby pszenne rozrobione 3% wodą utlenioną. Ale nie należy tego robić palcami, tylko zanurzając od czasu do czasu kawałek waty w rozrobionych otrębach, przecierać twarz. Po zmyciu mydła i otrąbków wodą i osuszeniu twarzy, przetrzeć ją watką zwilżoną w płynie, na który przepis wyżej podałam. Na noc należy twarz posmarować 2% maścią salicylową, zaznaczając wyraźnie w aptece, aby nie była zrobiona na lanolinie, a tylko na eucerynie, a w najgorszym razie na wazelinie. Raz na tydzień zrobić sobie po uprzednim umyciu twarzy parówkę przez 5—10 minut nad odwarem owsa, lub siana, albo kwiatu lipowego. Najlepiej by było nigdy nie wyciskać wągrów samej, bo nie będzie to zrobione dokładnie. W najgorszym już razie, jeżeli przy takim postępowaniu przez czas dłuższy nie zaczną same zanikać, można je usuwać po parówce, lekko naciskając miejsca obok wągrów, brzuszcami palców. Ręce jednak przed tym powinny być dobrze umyte i jeszcze przedezynfekowane spirytusem.

Przy wypryskach ropnych stosować mydło salicylowe. Przy myciu i wycieraniu uważać należy, aby nie zedrzeć żadnego pryszcza, bo zarazimy obok miejsca zdrowe. W ogóle żadnych ropnych krost ruszać nie wolno, a należy pozwolić im samy spokojnie zaschnąć. Po zmyciu mydła i osuszeniu twarzy należy tylko wieczorem zrobić pod ceratkę okład z płynu, przygotowanego w sposób następujący: Jedną łyżeczkę ziół — szałwi i 1 łyżeczkę kwasu bornego zaparzyć na jedną szklankę wody. Po przecedzeniu i ostygnięciu wlać do butelki i dodać 2 łyżki stołowe zwykłej wódki. W płynie tym trzeba zwilżyć odpowiedniej wielkości płócienka, lub też waty, aby pokryły miejsca z wypryskami ropnymi i położyć na odnośne miejsca. Na to nałożyć cokolwiek większy kawałek ceratki, na ceratkę suchą watę i wreszcie obandażować. Początkowo kompres taki powinien leżeć nie dłużej, jak 1 godzinę, a jak skóra się przyzwyczai, można zostawić na całą noc. Pod wpływem tych kompresów wszystkie wypryski powinny się rozejść. Jak to już nastąpi i twarz jest względnie czysta, przestajemy robić te kompresy, a natomiast przez szereg następnych nocy smarujemy maścią Lassara.

Przy głębokich naciekach i wrzodzikach: Mydło do mycia 5% rezorcynowe; przecieranie płynem dezynfekcyjnym, o którym mówiłam na początku. Na noc kłaść figę przygotowaną w taki sposób: Rozkroić figę na dwa równe talarki, zalać mlekiem i gotować 20 minut; po czym w stanie jeszcze dobrze ciepłym położyć na chore miejsca; na figę położyć kawałek ceratki, a na ceratkę watę i zabandażować na całą noc.

Powracając do ogólnych zasad pielęgnowania cery tłustej, muszę podkreślić, że stosowanie kremów pod puder nie jest wskazane, a puder musi być z gatunku suchych.

W ogóle przy skórze tłustej, mogą sobie Panie pozwolić na robienie latem codziennie na godzinę okładów z miazgi truskawek, poziomek, ogórków i pomidorów. Pomoże to do szybszego osuszenia naskórka.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„Izis" w Warszawie

Życiem rządzi przypadek...

Cannes!...

Lśniąca stalą maszyna odsapnęła i zatrzymała się, zastopowana okrzykiem „conducteur'a" w okrągłym czako.

Pan Jan spojrzał: słoneczno - białe wille, zielonkawe morze i strzelające z wybrzeża ku niebu pinie, rój pięknych, śmiejących się kobiet... Machinalnie poprawił krawat, przygładził ręką włosy; po czym rzucił szoferowi:

— Willa „Marquise"!...

Ruszyli. Nad miastem wisiało gorące południowe słońce...

*

...Już chyba z osiem lat tego błądzenia między biegunami. Dwa lata temu ukończył swoje badania archeologiczne, ale spleen i ataki melancholii kazały mu wałęsać się po świecie. Poza tym — czuł się zmęczony, miał już przecież poza sobą bujną przeszłość i 38 lat — czas było odpocząć i... ożenić się. Ale — bał się. On, człowiek, który tyle widział i wiedział — bał się. A może właśnie dlatego, że tyle wiedział...

Egipt — kraj piramid — wysmukłe Egipcjanki, którym pisarz egipski Ptahostep poświęcił wyrytą na ścianie obelisku w Daar sentencję: „Wystrzegaj się kobiety, bo niedobre jest nawet miejsce, gdzie ona przebywa". Tu pan Jan uśmiechnął się, rzucając spojrzenie na barwną grupę wyzłoconych słońcem młodych „ladies".

Musiałbym chyba uciekać z Cannes — mruknął...

Z Egiptu wyjechał do Arabii... „Kobieto mądra, jak dzień" — mawiał do smagłej Kheriw, ale szybko uciekł od aksamitnych oczu i języka jak żądło żmii płomiennockiej Arabki.

Wiosna zastała go w słonecznej Italii, Włoskie piosenki zlewały się z liryzmem błękitnego nieba, cyprysowe gaje kazały zostać na długo, ale p. Janowi przychodziło na myśl to, co chytrzy Italczycy mówili mu zawsze: „Kobieta ma siedem dusz i jeszcze jedną na dodatek"...

W Grecji oglądał wspaniałe zbiory w ateńskich muzeach, i patrząc na popiersie Sokratesa „o brzydkiej mordzie psiej" wzdrygał się na myśl o Ksantypie, którą na myśli miał właśnie starzec, twierdząc: „Femine mors animae"...

Pierwszy statek zawiózł go na drugą półkulę. W Ameryce życie męczyło go bardziej, niż gdzieindziej. Krzykliwe neony reklam, jazz saksofonów, i... za pewne siebie „girls". Włóczył się tedy po przedmieściach. Zwiedził Harlem, „miasto czarnych", w „żółtej dzielnicy" odwiedził swego dawnego dostawcę Chińczyka Li-Kuo:

— Jak się ma Twoja rodzina, Li-Kuo?—

Racz się dowiedzieć, wasza dostojność, że ta marna flondra i jej plugawe potomstwo cieszą się końskim zdrowiem — odparł z wyszukaną grzecznością Chińczyk.

Auto minęło właśnie szereg willi w ogródkach — już niedaleko, pomyślał i spojrzał na zegarek...

Jest znowu w Europie. Ale — ani skąpe, choć jak z żurnalu wycięte Francuzeczki, ani jasnowłose Niemki czy Dunki nie znalazły uznania w pana Janowych oczach.

— Ale — życiem rządzi przypadek, los, Przejeżdżał przez Warszawę — i tam poznał swoją przyszłą żonę. Była urocza i biedna, ale ujęła go jej praktyczna mądrość i przewidująca ostrożność: Iza była posiadaczką losu Loterii Klasowej, na który w przeddzień ich ślubu padła jedna z głównych wygranych...

Właśnie z daleka ujrzał swoją „Marquise" i migocącą na tle zieleni jasną sukienkę Izy, wybiegającej na jego spotkanie.

Odżywianie niemowląt w drugim półroczu życia

Omawiając dalszy ciąg odżywiania niemowląt, zastosujemy ten sam system co w artykule poprzednim, mianowicie podawać będziemy wzrost i wagę, jakie dziecko mieć powinno w danym miesiącu życia. Podawane są wagi przeciętne.

W 6 miesiącu życia chłopcy wzrostu od 66 do 67 cm powinni ważyć od 7 kg 900 g do 8 kg 200 g; dziewcząt wzrost waha się w tym wieku od 65 do 66 cm, waga zaś od 7 kg 400 g do 7 kg 600 g. Są to dane dotyczące normalnie rozwiniętych niemowląt, nie przekarmionych. Waga zawsze musi być współmierna ze wzrostem, toteż o ile niemowlę posiada w 6 miesiącu życia wzrost wyższy od tego, który podaliśmy, powinno ważyć odpowiednio więcej, mniejsze zaś co do wzrostu niemowlęta — odpowiednio mniej.

Należy pamiętać, że przekarmienie jest wadą w odżywianiu i częściej szkodliwe dla dziecka niż pożyteczne.

W drugim półroczu życia karmi się dziecko już tylko pięć razy na dobę (np. o godzinie 6 — 10 — 14 — 18 i 22). Dobowa ilość, jaką powinno spożyć w ciągu dnia, odpowiada mniej więcej 1/8 części wagi ciała normalnego noworodka przy odpowiednim do wagi wzroście. Niemowlęta, karmione piersią, poza pokarmem otrzymują soki owocowe, a jeśli je chętnie piją, mogą również dostawać w małych ilościach surowe tarte owoce (np. jabłka). Przy niedostatecznym odżywianiu, spowodowanym niewystarczającą ilością pokarmu w piersi matki, pożywienie uzupełnić można gotowanymi na mleku kaszkami (początkowo manna, potem drobna krakowska, a w 8 i 9 miesiącu życia przecieranymi jarzynami. Kaszka powinna być jak najdokładniej rozgotowana i odpowiednio rozcieńczona mlekiem, w którym się gotuje.

W 7 miesiącu życia wzrost chłopców przeciętnie wynosi 68—69 cm, waga zaś około 8½ kg; dla dziewcząt wzrost 67—68 cm, waga zaś od 7 kg 800 do 8 kg.

W 8 miesiącu wzrost chłopców 70 cm przy wadze 8 kg 900 gr; dla dziewcząt — 69 cm przy wadze 8 kg 200 g.

W 9 miesiącu życia wzrost chłopców 71 cm przy wadze 9 kg i 200 g; dla dziewcząt wzrost 70 cm przy wadze 8½ kg.

Niemowlęta sztucznie karmione w 6-tym miesiącu życia otrzymują jeszcze mieszankę z mleka krowiego w proporcjach analogicznych do tej, jaką karmione były w 5 miesiącu życia, stopniowo jednak rozcieńczenie mleka zmniejsza się tak, by już w początku 7-go miesiąca były przyzwyczajone do pełnego, to jest nierozcieńczonego mleka krowiego. Również w 6 miesiącu życia dziecka zaczynamy przyzwyczajać je do pokarmów papkowatych, podając kaszkę na mleku, rosołek jarzynowy z rozgotowaną kaszką, wreszcie gotowane przecierane jarzyny. Pokarmy papkowate podawać w porze obiadowej — stanowić to będzie obiad, np. rosół z kaszką i 3 do 4 łyżeczek jarzyny przecieranej. Przy tego rodzaju odżywianiu mleko względnie jeszcze mieszankę podajemy już tylko 4 razy dziennie. Uzupełnieniem pożywienia są naturalnie surowe soki owocowe lub jarzynowe, względnie tarte jabłko. Stopniowo jadłospis dziecka staje się coraz to bardziej urozmaicony, w 8 miesiącu życia dawać można sucharki bądź biszkopty moczone w mleku. Zalecić można by rosołu mięsnego nie podawać dziecku zbyt wcześnie, zastąpić go raczej rosołem bądź też czystą zupą niezabielaną, przygotowaną z jarzyn.

W 9 miesiącu życia niemowlęta karmione piersią zaczyna się stopniowo i bardzo oględnie odłączać od piersi. **Nie wolno tego robić w okresie letnim** z powodu ujemnego wpływu, jaki mają upały na przewód pokarmowy dzieci (częste biegunki), również trudność w przechowywaniu produktów spożywczych w stanie zupełnie świeżym w porze letniej stoi temu na przeszkodzie. **Również dzieci, które w 7 lub 8 miesiącu życia przeszły jakieś poważniejsze schorzenia, nie wolno zbyt wcześnie odłączać od piersi.** Przeprowadzając odłączanie od piersi początkowo zastępuje się karmienie południowe kaszką manną, rozgotowaną w mleku i osłodzoną. Kaszka nie powinna być jednak gęsta a tak rzadka, by stanowiła masę prawie płynną. Stopniowo, po dłuższym przyzwyczajeniu podaje się kaszkę coraz to gęstszą, można ją też gotować nie tylko na mleku, lecz również na smaku jarzynowym. Po przyzwyczajeniu dziecka do jedzenia kaszki, zaczynamy z kolei przyzwyczajać je do jarzyn gotowanych i przecieranych, a surowe soki owocowe co pewien czas zastępujemy tartym jabłkiem surowym.

W 10 miesiącu życia chłopcy przy wzroście 72 do 73 cm ważą 9½ do 9 kg i 700 g; dziewczęta zaś o wzroście 71 do 72 cm ważą około 9 kg.

W 11 miesiącu życia wzrost chłopca powinien wynosić 74 cm, a waga 9 kg 900 g; dziewczynki zaś 73 cm przy wadze 9 kg 400 g.

Roczny chłopiec osiąga wzrost 75 cm, waży zaś 10 kg 200 g, gdy dziewczynka osiąga przeciętnie wzrost o 1 cm niższy od chłopca i waży przeciętnie 9 kg 700 g.

Począwszy od 10 miesiąca życia do końca 1 roku dobowa ilość przyjmowanego przez dziecko pokarmu odpowiadać powinna 1/9 części wagi dziecka.

Tak więc zdrowe, normalnie rozwinięte niemowlę płci męskiej w wieku 9 miesięcy, a którego wzrost wynosi 71 cm, a więc waga jego powinna wynosić 9 kg 200 g, w ciągu doby powinno otrzymac 1022 gramy pożywienia, czyli przy pięciokrotnym karmieniu 204 gramy pokarmu jednorazowo. Obliczając ilość pokarmu, jaką niemowlę ma otrzymać, zawsze brać pod uwagę jego wzrost i stosowanie do przytoczonych cyfr — odpowiednią dla danego wzrostu wagę. Jeśli więc np. chłopiec w 10 miesiącu życia ma wzrost 71 cm, a waży ponad normę, np. 9 kg 900 g, nie należy dawać mu więcej pokarmu, jest bowiem nieco przekarmiony — i z tego powodu otrzymywać musi dziennie 1022 gramy pożywienia, a nie 1100 g, jakby wypadało przy obliczeniu 1/9 wagi jego ciała. Również i nieco niedożywione dziecko wzrostu 71 cm powinno otrzymywać 1022 gramów pokarmu, choćby waga jego była niższa od tej, jaką posiadać powinno, a więc 9 kg 200 g.

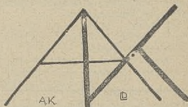
Stosując się sumiennie do tych wskazań uniknie się zarówno niedożywienia, jak i przekarmienia.

Dr J. E.

Młody las

Z maleńkich, słabych, wiatrem nękanych sosenek wyrasta las. Strzeliste, a mocne sosny, niby potężne kolumny stawiają czoła wichrom.

Zupełnie, jak w życiu człowieka. Małe niezaradne dziecko ma być kiedyś mocnym, silnym człowiekiem. Ma stawiać czoła „wichrom życia". Przygotujmyż więc każde dziecko do trudów życia. Dajmy mu zdrowie już w zaraniu. Zadanie to ułatwia podawanie dziecku „Jecorol" mgr Bukowskiego. Środek ten polecają najpoważniejsi lekarze.



W żabim parku

Mocno grzeje, jasno świeci
dobre słonko przy niedzieli,
na spacerze żabie dzieci
dniem świątecznym się weselą.
W żabim parku nad kałużą
na listeczkach małe żabki
grzeją brzuszki, oczki mrużą
i w zielone klaszczą łapki.
Ślimak budkę ma nad wodą,
marszczy czoło, kręci rogi
i sprzedaje żabkom lody
słodkie, dobre i niedrogie.
Żabie dzieci grają w klasy,
jedzą lody — malinowe,
aż się słonko chmurzy czasem
i z zazdrości buzię chowa.
A zielona jaszczureczka
zerka oczkiem z miękkiej trawy:
„Dajcie lodów mi troszeczkę
i weźcie mnie do zabawy".

Przepióreczka

Idzie sobie drogą Wojtuś i Krysia. Na prawo i na lewo rosną zboża: tu owies, tu żyto, a tu jęczmień. Wysoko, wysoko pod niebem śpiewa skowronek, a niziutko przy miedzy coś woła i woła. Słucha Wojtuś, słucha Krysia co to takiego być może. Nie wiedzą, że to mały ptaszek, szara przepióreczka.

A przepióreczka tak prosi:

— Wyzbierajcie dzieci, wyzbierajcie chabry i kąkole to nam żytko duże urośnie, dużo będzie z żytka mąki, dużo będzie chleba. Dla wszystkich wystarczy: i dla was, i dla mnie, i dla waszej cioci Zosi i dla starej Kostusi co po prośbie chodzi. A jak już zboże duże urośnie, okwitnie i dojrzeje to przepióreczka zawoła inaczej już nie do dzieci.

— Chodźcie, ludzie, żąć, chodźcie żąć!

Ale Wojtuś i Krysia nic nie wiedzą o szarej przepióreczce. Idą drogą i dziwią się: co to tak woła w zbożu?

Jak się mały jeżyk jabłuszkiem dzielił

Mieszkają jeżyki
za lasem za borem
Tupu, tupu, tupu
biegają wieczorem
W jeżykowej norce
popod starym klonem
dała mama jeżykowi
jabłuszko czerwone
Tupu, tupu, tupu
niesie jeż jabłuszko
nie zje sam całego —
dobre ma serduszko.
Skórka — dla zajączka
a czarne pesteczki
zaniesie i podaruje
rudej wiewióreczce,
da kawałek cioci,
da kawałek niani
tylko dla chytrego liska
nic już nie zostanie.

K. L. W.

Czerwcowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 24 „Praktycznej Pani"

ZAGADKA Nr 4

uł. p. St. Kotulewiczowa, Cichobórz.

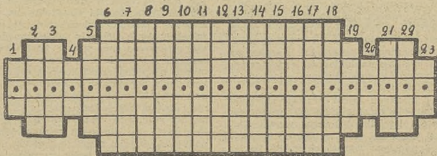
Trzy laseczki w jednym rzędzie,
Czwarta po nich z kropką będzie,
Piąta w górze przekreślona,
Szósta w kółko obrócona,
Dalej idzie wąż misterny
W końcu księżyc niezupełny.

LOGOGRYF Nr 5

uł. p. „Karylla"

W kratki rysunku wpisać pionowo 23 wyrazy. Środkowy rząd poziomy oznaczony kropkami da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Część twarzy. 2. Wysuszona trawa. 3. Błękit inaczej. 4. Niebezpieczne miejsce na wodzie. 5. Rodzaj warunkowej sprzedaży. 6. Ludożerca. 7. Przedstawienie teatralne na korzyść jubilata. 8. Owoc południowy. 9. Bitwa, walka. 10. Modlitwa. 11. Pomoc w gospodarstwie. 12. Kurtyna inaczej. 13. Dziesięciobok. 14. Fachowiec określający wartość drzewa. 15 Miejscowość pod Zakopanem. 16. Zbiór wyrazów. 17. Budowla wystawowa (duży kiosk). 18. Szereg pierścieni połączonych ze sobą. 19. Podróż inaczej. 20. Przekop ziemny. 21. Miasto na Wołyniu. 22. Jazda zimą po śniegu. 23. Trucizna inaczej.



PRZESTAWIANKI Nr 6

Z każdej trójki niżej podanych wyrazów utworzyć jeden nowy wyraz.

Leon + Palto + Agio.
Niemen + Koza + Targ.
Cel + Koza + Paw.
Len + Aza + Pion.
Lejek + Dno + Noc.

KUPON Nr 2 CZERWCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Poradnik alfabetyczny

KWAS KARBOLOWY

W domowym gospodarstwie ma zastosowanie przy dezynfekcji misek klozetowych itp. Kwas karbolowy stosowany jako dezynfekcja winien być około 50%. Dawniej zastosowanie jego lecznicze było ogromne, dzisiaj znacznie mniejsze. Przy odnawianiu mebli malowanych olejno i lakierowanych używany bywa do usunięcia dawnego pokładu farby, którą tak rozmiękcza, że ją łatwo następnie zetrzeć papierem lub słomą. Jako ze środkiem żrącym i trującym obchodzić się z nim trzeba nader ostrożnie, oparzenia czystym kwasem, chociaż na pozór nie znaczne, bywają nie tylko bolesne, ale groźne dla życia. Wdychanie wyziewów kwasu karbolowego czystego jest szkodliwe.

KWAS SIARCZANY
(vitriol)

Czysty przypomina wyglądem glicerynę. Stosowany bywa do wywabiania plam, o czym będzie mowa w poradniku pod tytułem **Plamy**, wymaga jednak umiejętnego i ostrożnego stosowania. Na tym miejscu zaznaczę tylko, że jako silną, żrącą truciznę, szkodliwą nie tylko na wewnątrz, ale i przy najmniejszym zetknięciu, nie należy go w zwykłych gospodarstwach trzymać w stanie czystym albo pod bardzo dobrym zamknięciem. Powinien być zamknięty bardzo szczelnie, gdyż pod wpływem kurzu czernieje, sam zaś wciąga z powietrza dużo wilgoci i rzednie. Przy rozcieńczaniu kwasu nie należy wody wlewać do kwasu, bo pryska i może poparzyć, ale kwas cieniutkim strumyczkiem wlewamy do wody. Rozcieńczony ma dość duże zastosowanie w gospodarstwie do oczyszczania misek w klozetach i umywalniach, butelek po tłuszczach, odświeżania korków sczerniałych i zatęchłych, beczek itp. znajduje też zastosowanie w preparatach ogrodniczych. Do czyszczenia stosuje się w roztworze 5%—10%. Na metale działa żrąco.

KWAS SZCZAWIOWY
(sól szczawikowa)

wywabia doskonale rdzę i plamy t. zw. swędry z owoców. Skuteczniej działa na ciepło, ale może naruszyć włókna roślinne, a więc len i bawełnę, wełnie nie szkodzi. O ile to możliwe, stosować na zimno, rozpuszczony w wodzie w stosunku 10 do 20 gramów na szklankę wody. Przy plamach będzie o nim jeszcze mowa.

Szachy

Celem zilustrowania stylu gry Alechina przytaczamy poniżej błyskawiczną jego partię, rozegraną z Feldtem, jeszcze w czasach wschodzącej dopiero gwiazdy przyszłego mistrza świata. Ujawnia ona wszystkie zalety błyskawicznej orientacji, opartej na gruntownej znajomości wskazań i dociekań teoretycznych.

Alechin (białe) — Feldt (czarne). Partia Francuska. 1) e2—e4, e7—e6. 2) d2—d4, d7—d5. 3) Sb1—c3, Sg8—f6. 4) e4×d5, Sf6×d5. 5) Sc3—e4 (teoretyczna nowość), f7—f5. 6) Se4—g5 (celem przedostania się Skoczkiem na e5), Gf8—e7. 7) Sg5—f3, c7—c6 (lepiej było 0—0). 8) Sf3—e5, 0—0. 9) Sg1—f3, b7—b6. 10) Gf1—d3, Gc8—b7. 11) 0—0, Wf8—e8 (jeżeli odrazu 11)... Sb8—d7, to 12) c2—c4, Sd5—f6. 13) Sf3—g5). 12) c2—c4, Sd5—f6. 13) Gc1—f4, Sb8—d7. 14) Hd1—e2, c6—c5 (należało grać 14) ... Sd7—f8). 15) Se5—f7!! Kg8×f7 (gdyby czarne odeszły Hetmanem na c8, nastąpiłoby 16) He2×e6 z groźbą mata Beniowskiego). 16) He2×e6+, Kf7—g6 (bić Hetmana nie można wobec Sf3—g5++, na 16) ...Kf7—f8 nastąpi również Sf3—g5). 17) g2—g4!, Gb7—e4, Sf3—h4++.

AKTUALIA

Organizacja świata szachowego w Polsce postępuje szybko naprzód. W ostatnich czasach zanotować należy, obok zrozumiałego wzrostu liczebnego klubów, niezmiernie dodatnie zjawisko przystępowania do Polskiego Związku Szachowego organizacji regionalnych, trzymających się dotąd na uboczu.

Niemniej sprawa zjednoczenia organizacyjnego pozostawia jeszcze b. dużo do życzenia. Do powyższego zagadnienia jako zasadniczego powrócimy jeszcze niebawem.

WYDAWNICTWA SZACHOWE POLSKIE

Opuścił prasę Nr 5 „Szachisty", przynosząc doskonały dobór partii, przeglosowanych przekonywująco, przegląd zagranicznych imprez i aktualij, dział zadań, wiadomości bieżące, drobiazgi i sprawozdanie z polskich rozgrywek korespondencyjnych.

Dosyć ciekawie przedstawia się również Nr 4 „Nowin szachowych", zajmujących się głównie życiem szachowym Śląska.

Inż. E. Waliszewski

Młodzi i starzy

— Żałuję, że nie mogę być już pensjonarką!

— A to czemu? Tęskni pani za ławą szkolną i nudnymi wypracowaniami?

— Gdzież tam... ale świat dzisiaj należy do młodych. Więcej nawet, tylko młodzi w „szczenięcych latach" mają przed sobą karierę!

Taka rozmowa toczyła się między parą młodych „starców", którzy wyszli z kina po obejrzeniu filmu „Pensjonarka". „Starzec" miał na oko może trzydzieści lat, „staruszka" — elegancka, fertyczna blondynka — dużo mniej od swego towarzysza.

— Żal mi pani, panno Lili, zechce pani przyjąć moją kondolencję. Starość nie radość, ale na to nie ma rady.

— Dziękuję. Z wysokości moich 24 lat przyglądam się światu i stwierdzam, że niewidzę żadnego powodu do t. zw. radości życia. Jestem zdystansowana... i pan również, panie Heniu. Gdybym miała szesnaście lat, jak Deanna Durbin!... Ha, to co innego!...

— Co się pani stało, panno Lili? Żartuje pani, czy mówi serio?

— Myślę i mówię zupełnie serio. Proszę: bohaterka „Pensjonarki" 16-letnia podfruwajka, znana jest dzisiaj na całym świecie, zrobiła karierę, zarabia 5.000 dolarów tygodniowo, za parę lat będzie milionerką i gdy będzie metuzalemką, jak ja, wycofa się z filmem, ale będzie miała i sławę i majątek. A ja co?

— Ach, więc o to pani chodzi!

— Właśnie o to. Jesteśmy już za starzy, aby zdobyć majątek, sławę, powodzenie...

— Błąd na błędzie, droga panno Lili, błędem pogania. Wcale nie jest tak źle z nami. Nasza — jak ją pani nazywa — „starość" nie jest przeszkodą do osiągnięcia powodzenia w życiu, a tym bardziej majątku. Nie zazdroszczę 16-letniej Amerykance milionów, ale twierdzę, że wystarczy z naszej strony dobra wola i wytrwałość, aby zapewnić sobie przyszłość.

— Hm, taki pan pewny siebie?

— A tak. Zapóźno już ażebyśmy się stali, ja czy pani, cudownymi dziećmi. Zresztą nie mamy talentów w tym kierunku. Ale stać nas na to, aby wziąć z ręki Fortuny to, co ona dać może. I zapewniam panią, że stać się to może w szybszym tempie, niż cudowna kariera Amerykanki i jej miliony.

— No, no, jestem już teraz zaciekawiona na dobre! Co pan wymyśli? Co to takiego?

— Zaraz pani wyjaśnię tajemnicę. Proszę — oto los do I klasy 42-ej Loterii Klasowej. Ciągnienie 22 czerwca.

— Że też ja o tym zapomniałam! Znakomita idea! Weźmiemy razem jeszcze jeden numer, po piątce na każdego!? Dobrze?

— Świetnie! Tak to lubię! I wygramy!

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA:

Obiad:

Zupa szparagowa lub rakowa.
Młoda marchew z grzankami albo kalafiory.
Kurczęta po wiedeńsku, mizeria.
Krem bity z truskawkami.

albo

Krupnik na podróbkach.
Befsztyki z sałatą.

Wieczerza:

Mięso obiadowe na zimno, sałata z ziemniaków ze szczypiorkiem.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Zupa jarzynowa.
Sznycle cielęce ze szpinakiem.
Kalarepa faszerowana.
Pierożki z serem i śmietaną.

Wieczerza:

Zimne kotlety z sałatą, rzodkiewki.

WTOREK:

Obiad:

Rosół z kury z francuskimi kluskami.
Potrawa z kury z młodymi ziemniakami.
Szarlotka z rabarbaru.

albo

Zupa nic.
Zrazy faszerowane.

Wieczerza:

Omlet ze szpinakiem lub groszkiem.

ŚRODA:

Obiad:

Grochowa zielona z grzankami na smaku Maggi.
Szparagi po polsku.
Schab pieczony lub klops.
Kompot sezonowy.

Wieczerza:

Zimne mięso z obiadu z surówką. (Marchewka, kalarepki, rzodkiewka, ogórki drobno uszatkowane z oliwą i cytryną lub śmietaną.

CZWARTEK:

Obiad:

Szczawiowa ,jaja sadzone.
Ryż zapiekany z grzybami.
Gulasz z baraniny.
Galaretka pomarańczowa z surową pomarańczą.

Wieczerza:

Móżdżek smażony z sałatą.

PIĄTEK:

Obiad:

Kaszka na grzybowym smaku.
Omlet ze szparagami.
Ryba smażona z chrzanem.
Bita śmietana z ryżem.

Wieczerza:

Pierogi leniwe.

SOBOTA:

Obiad:

Zupa owocowa.
Rostbeaf z jarzynkami.
Budyń czekoladowy.

Wieczerza:

Zimny rostbeaf i kluseczki ze słoniną.

Nie wspominam nigdzie o kwaśnym mleku, kto je lubi i dobrze znosi może codziennie mieć zdrową i posilną wieczerzę, bądź z chlebem razowym, bądź z ziemniakami.

Zapasy na zimę

DŻEM TRUSKAWKOWY

Dżemy tym się różnią od marmolad, że marmolada stanowić powinna gładką, jednolitą masę, w dżemie zaś, mimo jego gęstości, znać jeszcze kawałki owoców, z których jest zrobiony. Właśnie typ owoców takich jak truskawki nadaje się specjalnie na dżemy w konfiturze łatwo się rozpada, zwłaszcza jego części dojrzalsze, reszta zaś mięsa pozostaje w stanie jakby galaretowatym, zachowując pewną elastyczność.

Obrane z korzonków truskawki, wymyć dobrze w wodzie i rozgotować, podlewając tyle tylko wody, aby się nie przypaliły. Do gęstniejącej masy wsypać, dodając stopniowo po kilka łyżek, tyle cukru, grysiku, ile ważyły truskawki oraz syropu ziemniaczanego w stosunku 15 dk na kg cukru w celu zapobieżeniu scukrowaniu. Cukier jednak musi przeważać, ponieważ posiada silne właściwości konserwujące.

Na 2 kg truskawek bierzemy zatem 2 kg cukru oraz 25 — 30 dk syropu. Dżem powinien stanowić masę bardzo gęstą, ale jednak płynną. Jeżeli chcemy mieć ją więcej zgalaretowaciałą, należy wziąć na 2 kg truskawek 1 kg posiekanych zielonych jagód agrestu, cukru 3 kg, syropu 40 — 45 dk. Zawarta w agreście pektyna powoduje większą zsiadłość dżemu.

MARMOLADA TRUSKAWKOWA

Owoce obrane i wymyte przetrzeć przez sito lub zemleć w maszynce, zagotować ostrożnie, aby nie przypalić, wsypać na każdy kg owocu 1 — 1½ kg cukru i 15 dk syropu ziemniaczanego.

Ponieważ marmolada truskawkowa jest w smaku dość nieokreślona, należy wcisnąć do niej sok z cytryny i dodać otartą skórkę, albo też na 2 kg truskawek dodać 1 kg zielonego agrestu. Ponieważ truskawka ma zazwyczaj kolor szary, dodajemy do niej na jesieni trochę soku z czarnych wiśni, przy czym należy marmoladę powtórnie zagotować.

MARMOLADA AGRESTOWA

Dwa kg niedojrzałego, zielonego agrestu oczyścić z szypułek, wymyć, przepuścić przez maszynkę do mielenia mięsa. Gotować powolutku, kiedy zacznie gęstnieć, wsypać 1½ kg cukru grysiku, dodać 15 dk syropu i dusić na boku, aż do należytej gęstości.

Włożyć do słoja. Jeżeli słój szklany, położyć na wierzch marmolady krążek papieru umoczony w wodzie z benzoesem i posmarowany z wierzchu gliceryną, zawiązać papierem pergaminowym. Jeżeli słój kamienny, wstawić w piec, aby się z wierzchu osuszyło, zawijać papierem pergaminowym.

Nakładać marmolady w słoje, pilnie bacząc, aby się w marmoladzie nie tworzyły szpary i próżnie, które mogą być przyczyną psucia się przetworu.

UWAGI.

1) Jeżeli do mielenia owocu używamy maszynki do mięsa, to mimo iż wydaje nam się czysta, należy ją wymyć w wodzie z sodą i wyparzyć.

2) Do smażenia używać naczyń płaskich a szerokich, najlepiej mieć specjalną miskę do tego celu, w żadnym razie nie emaliowaną, która odpryskuje. Dobre są grube misy aluminiowe.

3) W naczyniu metalowym nie pozostawiać przetworu do drugiego dnia.

4) O ile to możliwe, brać zwłaszcza do kompotów i konfitur słoje małe ½ litrowe, tak aby po otworzeniu dały się prędko zużytkować, raz napoczęte podlegają łatwiej psuciu.

5) Każdy przedmiot, użyty do robienia przetworów, musi być wygotowany i nie obcierany a osuszany, użycie łyżki do nakładania wytartej niepewną ścierką, może być powodem fermentacji.

6) Na każdym słoju należy nakleić kartkę z dokładnym opisem, co się w nim znajduje, nawet datę zrobienia i koszt przetworu.

Lecznictwo ziołowe

Ponieważ w mieszance moczopędnej, wymieniliśmy dwie rośliny, mianowicie dziurawiec i pomurnik, im więc dzisiaj poświęcimy trochę miejsca. Zaznaczam raz jeszcze, że pomurnika nie należy mieszać z pomornikiem, są to rośliny całkiem różne. Pomornik — arnica montana — jest w silniejszej dawce trująca, stosowana bywa i na wewnątrz, ale tylko pod kierunkiem lekarzy, jako silny środek działający na serce, przeciwkurczowy i t. d.

Pomurnik — (parietaria officinalis) — nazwę swą otrzymał nie od moru, ale od muru, na którym lubi porastać.

Kto nie umie rozpoznać roślin praktycznie, tego trudno nauczyć tej sztuki w piśmie, byłoby nawet ryzykowne czynić w tym kierunku próby, nic bowiem łatwiejszego jak się omylić, kierując się jedynie opisem i rysunkiem, choćby dokładnym. Po wsiach znajdują się doświadczone gospodynie, znachorki, „owczarze", którzy się na ziołach rozumieją, ale najpewniej nie znając rośliny kupić ją po prostu w składzie zielarskim.

Zastosowanie pomurnika w ziołach moczopędnych podaliśmy poprzednio, obecnie podam mieszankę przeciwreumatyczną i przeciwartretyczną.

Kwiatu chabrowego 50 gramów,
Ziela pomurnika 100 gramów,
Strączyn z fasoli, suchych, pokrajanych 100 gramów,
Kory wierzbowej 75 gramów,
Rozłogów perzu 75 gr.,
Anyżu mielonego 50 gr.,
Kwiatu tawuły łąkowej (Spirea) 50 gr.,

Z tych ziół otrzymamy pół kg mieszanki. Dziennie użyć cztery łyżki, zalać je litrem ukropu, nakryć niech naciąga koło trzech godzin. Odcedzić, podzielić napar na 3 — 4 porcje i wypić z przerwami kilkugodzinnymi, między posiłkami, najlepiej z lekka podgrzany.

Dziurawiec — Hypericum perforatum, jest na ogół dosyć znany a w lecznictwie ludowym, cieszy się ogromną sławą. Wódka na dziurawcu z gorzkawym, balsamicznym zapachem uchodzi za lek przy cierpieniach trawienia.

Kwitnie w lipcu, zbiera się nie tylko sam kwiat, ale cały koniec pędu z kwiatem. Przy zaburzeniach kiszkowych, katarze kiszek, cierpieniach nerek i wątroby, bolesnym miesiączkowaniu ziele to jest naprawdę skutecznym lekarstwem, wódka zaś na dziurawcu dopomogła już niejednemu strawić bez szkody ryzykowne dania.

Następującą mieszankę można stosować czas dłuższy.

Dziurawca 100 gramów,
Rdestu ptasiego 50 g.,
Tysiącznika 25 g.,
Rumianku 25 gr.,
Mięty 25 gr.,
Piołunu 25 gr.,
Szałwi 25.

Naparzać jak poprzednią mieszankę.

R. O.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

KONSERWOWANIE OWOCÓW I PRZYRZĄDZANIE SOKÓW

Starą tę sztukę, z dziedziny gospodarstwa domowego, przywołano w ostatnim czasie znowu do życia. Niemało przyczynił się do tego środek pomocniczy, który gwarantuje trwałe konserwowanie kosztownych owoców, a mianowicie

„D-ra Oetkera środek do konserwowania"

1 paczka wystarczy do zakonserwowania 10 funtów owoców, galaretek, marmelady, soków owocowych, konserw z jarzyn itp. Nie zdarza się już nigdy, żeby gospodyni, zamiast cieszyć się swymi konserwami, znajdowała owoce i jarzyny, zaatakowane pleśnią. Używanie tego cennego środka jest nadzwyczaj proste. Przepis użycia umieszczony jest na każdej paczce.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KĄPIEL AROMATYCZNA

Pani Zenobia Ł.

Kąpiel aromatyczną może Sz. Pani zrobić z następującej mieszanki: wziąć w równych częściach kłącza tataraku, pączków brzozowych, korzenia dzięgla, ziela melissy, rumianku i macierzanki. Ćwierć kilograma tych ziółek zagotować w kilku litrach wody z dodatkiem łyżki soli, nakryć, niech postoi (nie na ogniu) kilka godzin. Scedzić do wanny. Kąpiele takie mają działać wzmacniająco. Stosować 20 minut.

Dla dzieci, w zależności od wielkości wanny, bierzemy 125—150 gramów ziółek.

CZYSZCZENIE ZŁOTEJ LAMY

P. S. N.

Jeżeli lama bardzo zniszczona trodno będzie coś pomóc. Proszę najpierw starannie wyczyścić ją spirytusem z pyłu, brudu i t. p. Następnie wlać miałkiej kredy, jakiej się używa do zębów i podfarbować ją na żółty kolor kawą, herbatą, farbą, wszystko jedno czym, chodzi o to aby jeśli coś kredy zostanie nie było widoczne. Kiedy kreda wyschnie nabierać na flanelkę lub zamsz i dobrze lamę przecierać, następnie wytrzepać z pyłu i wyszczotkować. Jeżeli lama jest do czegoś przyszyta i kiedy nie możemy uszyć, to po wyczyszczeniu spirytusem przetrzeć flanelką zwilżoną słabo amoniakiem a następnie suchą szmatką.

OCZYŚCIĆ SPODNIE SKÓRZANE

P. Alicja M.

Oczyścić spodnie skórzane nie jest łatwo, jest to bądź co bądź sztuka garderoby dosyć droga, a wskutek nieumiejętnego obejścia się z nią może po czyszczeniu stwardnieć, mieć smugi itp. W żadnym razie nie wolno skórzanych spodni czyścić gorącą wodą, nie można też gnieść ich w praniu, ani wyżymać.

Należy przygotować na balii mydliny z płatków mydlanych i na noc spodnie zamoczyć w zupełnie chłodnym roztworze. Nazajutrz wypłukać w tym płynie i następnie w czystej zimnej wodzie. Prawdopodobnie będą jeszcze tak brudne, że wypadnie ten zabieg powtórzyć, po wypłukaniu powtórnym trzeba je z lekka osączyć i przejrzeć, czy nie ma gdzie plam. Jeżeli są, trzeba je zaprać w świeżych mydlinach, do których dolać amoniaku. Na litr wody 2 łyżki amoniaku. Kiedy już jesteśmy zadowolone z rezultatu, następuje ostatnie płukanie. Do balii z zimną wodą trzeba dodać łyżkę kwasku cytrynowego, rozpuszczonego w gorącej wodzie, dwie łyżki gliceryny i dwie łyżki płatków mydlanych rozgotowanych. Wody zimnej tyle tylko, aby się dało wypłukać. Wspomniane dodatki mają na celu zapobiegnięcie stwardnieniu skóry po wyschnięciu. Spodnie z wody strzepać, rozłożyć na płótnie i ścierkami naciskając wodę wycisnąć ze skóry. Następnie nawlec w spodnie ile się da gałganów, ścierek, czystych, nie farbujących, żeby, o ile możności, skóra się ze skórą nie stykała, a płótna wciągały wilgoć. Do prania takich rzeczy dobry jest dzień upalny, ale miejsce suszenia ocienione i przewiewne. Od słońca i ciepłego pieca skóra twardnieje. Kiedy przeschną przecierać rękami jeszcze wilgotne, fasonować, odpowiednio do potrzeby rozciągać, można je następnie przez gałganek wyprasować lekko ciepłym żelazkiem. Broń Boże gorącym, nie ma to być właściwie prasowanie, ale rodzaj maglowania.

PRANIE W PŁATKACH MYDLANYCH

P. S. W.

To nie wina mydła, ale nieumiejętnego stosowania płatków, jeżeli na Pani pończochach pozostają ślady mydła. Płatki mają to do siebie, że często dość długo drobne cząstki pływają w wodzie nierozpuszczone, toteż nie należy ich nigdy sypać do wody, nawet gorącej, wprost, ale przedtem rozpuścić lub rozgotować i w naczynie, w którym chcemy prać przecedzić przez sitko przelewając wodę.

DLA MAMUSI NULEŃKI

Lęk dziecka przed obcymi, niechęć do witania się i tym podobne objawy, ustąpią stopniowo same. Uporu dziecka nie można i nie trzeba przełamywać w tym wypadku, działać jedynie łagodnością. Nuleńka wystarcza jeszcze sobie sama, nie czuje potrzeby towarzystwa. Lidii przypada 27-go marca. Kiedy Ligii i Ilony, nie mogę Szanownej Pani objaśnić.

CIERPIENIA WĄTROBY

Pani Annie W.

Kuracja, którą Szanowna Pani przeprowadziła dała tak wyraźny wynik, że trzeba się spodziewać i dużej poprawy samopoczucia i wierzyć, że będzie lepiej. Combretina jst też dzielnym środkiem, skutecznym przy wszelkich cierpieniach wątrobowych. Co do diety trzeba przestrzegać wskazówek lekarza, gdyż nie można stwarzać szablonu, wobec dużych różnic w przebiegu cierpień tego rodzaju. O ile chodzi o ogólne wskazówki dietetyczne niech Szanowna Pani zechce przeczytać „Odpowiedzi redakcji" z numeru 19 b. r.

MARMOLADA W SŁOJACH KAMIENNYCH

P. Ariana

Marmoladę można doskonale przechowywać w słojach kamiennych, najlepiej po starannym włożeniu małymi porcjami, żeby się nie tworzyły szczeliny, zawierające powietrze, wstawić następnie słój z marmoladą do ciepłego pieca, aby się na niej utworzyła skórka. Skórkę tę po ostudzeniu można dla pewności posmarować roztworem benzoesu w wodzie, ½ pastylki na szklankę wody, a następnie przed jedzeniem zeskrobać.

BIAŁE RĘKAWICZKI

Glansowane, skórkowe rękawiczki, o ile nie są bardzo brudne, czyszczą się dobrze gumą do ścierania ołówka. Powszechnie czyści się je benzyną, nie jest to sposób przyjemny, bo benzyna dość długo pozostawia przykry zapach, lepiej bardziej zbrukane czyścić jak następuje:

Do pół szklanki słodkiego mleka wlać łyżkę amoniaku, rękawiczki położyć płasko na prasowaku i ręczniku. Płatek flanelki maczać w mleku, namydlać delikatnym mydłem toaletowym i zmywać skórkę, zmieniając gałganek jak się tylko zbrudzi. Rękawiczki będą się na razie wydawały żółte, ale to nie ma znaczenia. Po zmyciu zetrzeć lekko nadmiar wilgoci i powiesić na sznurku do wyschnięcia. Wziąć następnie nieco czystego talku i przetrzeć suche już rękawiczki dla nadania połysku.

KEFIR

Dla p. Zofii G.

Kupione, suche grzybki trzeba pobudzić do życia, wkładając do szklanki przegotowanej wody letniej (20°), trzeba naczynie tak postawić, aby, o ile możności, woda nie nazbyt wystygła, a trzymała się w mierze. W ciągu całej doby trzeba grzybki trzymać w tej samej temperaturze zmieniając wodę kilkakrotnie. Odcedzić starannie i na 5 gramów grzybków wlać szklankę mleka przegotowanego, świeżego, temperatury 24 stopni. Tak postępować trzeba 3 — 4 dni, zmieniając mleko 2 razy na dzień. Gdy po kilku dniach ziarna dobrze nabrzękną i stracą uprzedni niemiły zapach, będą dobre do wyrobu.

Przemywamy je letnią wodą i zalewamy szklanką świeżo przegotowanego, słabo letniego mleka. Po upływie doby mamy szklankę ściętego mleka, które zbieramy z ponad grzybków, rozbijamy dobrze, żeby nie miało grudek i mamy zaczyn do kefiru. Wlewamy w ten zaczyn litr mleka świeżego, przegotowanego, z którego górna śmietanka była łyżką zebrana, ostudzonego do 18 — 20 stopni. Mleko z zaczynem dobrze potrząsnąć, aby się równo zmieszały i wlać do butelek, które powinny stać w temperaturze około 15°. Zakorkować lub zamknąć hermetycznie jak lemoniady, piwo itp.

Grzybki zalać nową szklanką mleka i postąpić jak wyżej.

Co cztery dni przemyć grzybki w słabo letniej wodzie, dodając na pół litra wody ½ grama oczyszczonej sody, po czym przepłukać czystą, letnią wodą. Grzybki mogą trwać długo, zasadniczo mogą się nawet same rozmnożyć, udaje się to jednak w domu prywatnym b. rzadko.

Najważniejszym warunkiem otrzymania dobrego kefiru jest:

1) Czystość.

2) Świeże, przegotowane, zbierane mleko.

3) Równa temperatura, nie niższa niż 15° w pomieszczeniu.

4) Temperatura wody do przemywania i mleka około 20°. Zmiany temperatury wpływają bowiem bardzo znacznie na fermentację i gatunek kefiru.

ŻEŃSKA SZKOŁA MLECZARSKO-SEROWARSKA W SZAFARNI

(pow. rypiński, poczta i stacja kolejowa Golub - Pomorze).

Pani Hel. Dr.

Celem szkoły jest wykształcenie uczennic na dobre pracownice w działach: mleczarskim, maślarskim i serowarskim.

Kurs mleczarsko - serowarski trwa 11 miesięcy.

Warunki przyjęć do szkoły: Wiek od 16 do 21 lat oraz ukończenie 7 oddz. szkoły powszechnej III stopnia, lub wykształcenie uznane przez szkołę za równoważne.

Do podania o przyjęcie do szkoły dołączyć należy: metrykę urodzenia, świadectwo z praktyki mleczarskiej, świadectwo lekarskie, świadectwo moralności, zobowiązanie rodziców lub opiekunów do uiszczania opłat w przepisanym terminie.

Rok szkolny rozpoczyna się 1 września 1938 r.

Podania o przyjęcie składać należy w Dyrekcji Szkoły do 31 lipca br.

Opłaty wynoszą: zł 10 wpisowego, zł 35 miesięcznie za utrzymanie w internacie, oraz zł 5 miesięcznie za pranie, płatne co miesiąc z góry. Za naukę uczennice płacą zł 110 rocznie (w ratach miesięcznych lub kwartalnych z góry).

W razie choroby koszty leczenia opłacają same.

Kandydatki przed wstąpieniem na kurs muszą odbyć co najmniej 6-cio miesięczną praktykę, świadectwo ukończenia szkoły mogą jednak otrzymać dopiero po wykazaniu się roczną praktyką mleczarską, lub serowarską.

Ukończenie kursu mleczarsko - serowarskiego daje możność otrzymania posady kierowniczki mleczarni, lub serowni.

Pani Julia O. z Krzemieńca.

Pytania pani dotyczące roślin są tak nieczytelnie napisane — zwłaszcza na: vy roślin — że, mimo szczerych chęci, odczytać nie jesteśmy w możności.

Prosimy o powtórzenie.

SZAFKA NA RADIO

Pani Janinie B.

Szafkę postaramy się umieścić, nie prędzej jednak, jak za miesiąc lub sześć tygodni, gdyż mamy wiele modeli mebli, które muszą iść kolejno.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Poszukuję od dnia 1 września na wieś wykwalifikowanej nauczycielki wychowawczyni do dwóch dziewczynek z 5-ej klasy szkoły powszechnej. Pożądana konwersacja niemiecka. Warunki: pełne utrzymanie, oddzielny pokój, pensja według umowy.

Zgłoszenia wraz ze świadectwami oraz fotografią, którą zaraz zwracam, proszę kierować:

Dzierzgowska
Bydgoszcz, Staszica 1 m 6.

LETNISKA I UZDROWISKA

Jaremcze — Huculszczyzna. Polsko-chrześcijańska willa „Znicz" na wzgórzu, pokoje słoneczne do wynajęcia, kuchnia zdrowa i smaczna na miejscu.

Morszyn. „Słoneczna", chrześcijański, dietetyczny, komfortowy pensjonat, pięknie położony, blisko Zakładu. Ceny umiarkowane.

Rabka. Pokoje słoneczne, las, rzeka, bardzo tanio, pod zarządem właścicielki. Willa „Sandomierzanka".

Chcąc się dalej kształcić, poszukuję korepetycji w Warszawie, specjalność matematyka i polski, początki niemieckiego. Zakres szkoły powszechnej. Lekcji udzielam sumiennie i tanio. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

„Legitymacja 757".

Będąc zmuszoną z powodu wyjazdu zwinąć prowadzoną dotychczas hodowlę królików Angora, zwracam się do Pań Czytelniczek z zapytaniem, czy która z nich nie chciałaby ode mnie je odkupić, chętnie też udzielę informacji.

A. Rodziewicz
Haduciszki, ul. Lyntupska nr 17 — woj. Wileńskie.

Mieszkając w bliskości Zaleszczyk mogłabym dostarczać po niskich cenach, w paczkach żywnościowych różne owoce, oraz mąkę kukurydzianą.

Adres mój w Redakcji.

Stary Wilk

Kochane Panie Czytelniczki!

Czy by się wśród Was nie znalazły dwie zacne dusze, któreby wzięły na lato 2 istoty, które naprawdę zasługują na poparcie i dla których pobyt na wsi byłby łaską z Nieba. Jedna z nich to panienka z gimnazjum; bardzo dobrze się uczy, może więc pomóc dzieciom w naukach itd.

Druga zaś żyje z robót ręcznych, przede wszystkim siatkowych, które robi naprawdę ślicznie i tanio, może by która z Pań ziemianek chciała mieć takie firanki, któreby mogła wykonać u niej na wsi.

Bardzo gorąco polecam te dwie osoby. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adresem:

I. M.
Bydgoszcz, ul. Promenada 7 m. 1

Wszystkim paniom, które się do mnie zgłosiły na ogłoszenie w Praktycznej Pani w sprawie letniska uprzejmie donoszę, że dla nie wymagających osób całodzienne utrzymanie wraz z mieszkaniem policzę 70 zł miesięcznie. Przyjmę 4—6 osób. Zaznaczam, że okolica jest malownicza.

K. Jelonkowa
Bratian, pow. lubawski

Panienka z dobrego domu, z małą maturą, lat 17, pojedzie na wieś, na okres wakacyj, za życie do pomocy w nauce i dla towarzystwa panienek w tych samych lub młodszych latach.

Adresować proszę łaskawie do Redakcji dla *Ha. Em.*

Panienka skromna, z dobrego domu, lat 18 pojedzie na czas wakacyj na wieś za życie jako lektorka do starszej lub słabej pani.

Oferty proszę kierowa na ręce Redakcji dla *K. M.*

Znajdując się w krytycznym położeniu z powodu śmierci męża, przyjęłabym chętnie posadę gospodyni do starszych państwa lub do rodziny urzędniczej z jednym lub dwojgiem dzieci. Mogłabym się zająć wychowaniem dzieci, lub wyręczeniem pani domu. Mam lat 33, jestem usposobienia spokojnego i ogromnie lubię wieś. Umiem prowadzić gospodarstwo skromne i oszczędne i znam robótki. Lecz mam także córeczkę 10 mies., z którą nie chciałabym się rozstać. Może która z Sz. Pań raczy mi zaofiarować miejsce u siebie. Posadę przyjęłabym najchętniej na wsi lub leśniczówce w Poznańskim.

Łaskawe oferty proszę kierować pod adresem:

Józefa Adamska
Swarzędz, Kórnicka 32







LECZ TRZEBA KUPIĆ LOS W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE

J. DZIERŻANOWSKIEGO





OGŁOSZENIA DROBNE

ABAŻUROWE papiery w 50 deseniach. Najnowsze obszycia i dekalkomanje. „Sagar", Warszawa, Chmielna 18, tel. 5-32-77. Zamiejscowym wzory za opłatą zł 1 znaczkami pocztowymi.

Instruktor przy Warszawskim Tow. Pszczelarzy udziela fachowych porad, pomocy w pasiekach, zakłada dochodowe pasieki mniejsze — większe, całoroczną opiekę, tel.: 6-62-38. Złota 4.

Krawcowa, b. kierowniczka pierwszorzędnych zakładów, przyjmuje wszelką robotę. Szykownie, tanio. Czytelniczkom rabat. Krucza 46 m. 5a, front 2-gie piętro.

PREMII 10% towarem dajemy od 20 czerwca do 5 lipca przy zakupie serwetek, obrusów rysowanych, poduszek, wzorów do haftu, dodatków i gotowych w chrześcijańskiej firmie **„Zdobnictwo"**, Krucza 25.

JERZY ZMIENIŁ ZDANIE – NIC DZIWNEGO!

WIDZIAŁEM SIĘ Z LILKĄ! NIE PODOBA MI SIĘ TYM RAZEM. WŁAŚCIWIE NIE WIEM DLACZEGO.

TO JEJ BRZYDKA CERA - JEJ POZBAWIONA ŚWIEŻOŚCI, SUCHA I NIEŁADNA SKÓRA.



TAK, WIEM WSZYSTKO - DLATEGO PEWNIE JERZY JEST TAKI OBOJĘTNY.

SPRÓBUJ DLA TWEJ CERY ZABIEGU KOSMETYCZNEGO MYDŁEM PALMOLIVE, WYRABIANYM NA OLEJKU OLIWKOWYM. PO TYGODNIU SPOSTRZEŻESZ WIELKĄ ZMIANĘ.



JESTEM SZCZĘŚLIWY, ŻE CIĘ ZNOWU SPOTYKAM, LILKO! JESTEM TOBĄ ZACHWYCONY! JAKA ŚWIEŻOŚĆ! JAKA AKSAMITNA CERA!

NARESZCIE CI SIĘ PODOBAM! (NA STRONIE) WSZYSTKO TO ZAWDZIĘCZAM MYDŁU PALMOLIVE.



RANO i wieczorem myj twarz obfitą pianą mydła Palmolive. Następnie spłucz ją ciepłą, a potem zimną wodą. Cóż za cudowny zabieg piękności! Palmolive w 100% czyste i łagodne mydło, wyrabiane jest na olejku oliwkowym. Przy temperaturze ciała olejek oliwkowy przenika i udelikatnia skórę. Oto dlaczego to idealne mydło piękności myje, nie wywołując podrażnienia, a skóra staje się świeża i aksamitna.



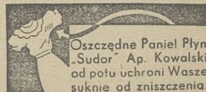
WŁOSÓW wypadanie, łupież, kurzajki, brodawki, usuwanie chirurgiczne zmarszczek, szpetnego owłosienia: „Kalotechnika", W. Klimecki i S-ka, Marszałkowska 116. Doktór chirurg i kosmet. Czytelniczkom „Praktycznej Pani" 30% rabatu.

Tajemnica NIGDY NIE STARZEJĄCEJ SIĘ kobiety

Ileż ma ona lat, 25 czy 40?



Ani jednej zmarszczki w wieku 45-ciu lat! Gładka, jasna, nieskazitelna cera młodej dziewczyny! Robi to wrażenie cudu, ma jednak naukowe uzasadnienie. Jest to cudowne działanie „Biocelu", zdumiewającego wynalazku Profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego D-ra Stejskal. Biocel jest to cenny, naturalny, odmładzający składnik, niezbędny dla każdej gładkiej, nie pomarszczonej skóry. Wchodzi on obecnie w skład Kremu Tokalon koloru różowego, spreparowanego według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Odżywia i odmładza skórę podczas snu. Budzi się Pani młodsza z każdym rankiem. Zmarszczki są wygładzone. W dzień natomiast należy stosować Odżywczy Krem Tokalon koloru białego (nie tłusty). Rozpuszcza wągry i usuwa wszelkie wady cery. Odmłódź się o dziesięć lat i pozostań młoda! Połóż kres zwiotczałym mięśniom twarzy! Pozbądź się nieczystej, zwiędłej cery! Odzyskaj jasne, jędrne policzki i delikatną urodę dziewczęcych lat! Będziesz zachwycona cudownym działaniem obu Odżywczych Kremów Tokalon. W przeciwnym razie chętnie zwrócimy Pani pieniądze.



Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 19.VI. — 25.VI. 1938 r.

NIEDZIELA 19.VI.
7.15 — Audycja poranna
9.15 — Regionalna transmisja ze Stanisławowa (przez Lwów)
12.01 — Przemówienie Wojwody Stanisławowskiego gen. Stefana Pasławskiego.
12.06 — Poranek symfoniczny z Teatru Małopolskiego im. Moniuszki w Stanisławowie
13.00 — O „Nocach i Dniach" — szkic literacki M. Dąbrowskiej
13.15 — Muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — Premiera słuchowiska „Pełną parą na Hong-Kong"
17.00 — Sergiusz Rachmaninow: Sonata na wiolonczelę i fortepian
18.00 — „Frasquita" — operteka Lehara
20.05 — Zlot młodzieży szkolnej z Pomorza
21.00 — Wesoła Syrena: Wariacje radiowe na temat „Umarł Maciek umarł"
21.40 — Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska - Francja
22.15 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 20.VI.
11.00 — Audycja dla poborowych
11.20 — Fragmenty z oper Pucciniego (płyty)
12.03 — Audycja połudinowa
15.15 — „Nie znani sprzymierzeńcy i wrogowie" — pogadanka dla dzieci
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Fragmenty z operetek i walce Jana Straussa
16.45 — „Na falach południowego Atlantyku" — felieton
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Recital śpiewaczy Michaal Zabejdy - Sumickiego
18.30 — Audycja strzelecka
19.00 — Sonata d-moll Antoniego Stolpe (na fortepian)
19.30 — „Wesoły ogród zoologiczny" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycje dla wsi
21.10 — „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno - muzyczna
22.00 — Pięć wieków dawnej muzyki" (IV audycja)

WTOREK 21.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.20 — Wirtuozki skrzypiec (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Zagadka geograficzna — audycja dla dzieci
16.00 — „Wesołe migawki" — koncert rozyrwkowy
16.45 — „Po pienińskich zakolach" — opowieść
17.00 — Muzyka taneczna z płyt
18.00 — Koncert żab — pogadanka
18.10 — Utwory fortepianowe kompozytorów francuskich
19.00 — Koncert kameralny
19.30 — „Podróżujmy" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
22.00 — Recital śpiewaczy Ady Sari
22.30 — Muzyka poważna (płyty)

ŚRODA 22.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.20 — Dawne tańce w nowoczesnej muzyce francuskiej (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.00 — Zespół harmonistów K. Englera
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Recital śpiewaczy Arno Niitof
18.55 — Recital skrzypcowy Stanisława Jarzębskiego
19.30 — Zdrojów walca — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Chopin a polska ziemia" (I audycja)
22.05 — Koncert symfoniczny

CZWARTEK 23.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Główna wygrana — opowiadanie dla dzieci
16.00 — „Na bałtyckim szlaku" — audycja muzyczna
16.45 — C.O.P. — reportaż St. Kuszelewskiej - Rayskiej
18.10 — Recital Sylwestra Czosnowskiego (klarnet)
18.30 — „Sobótkowe ognie" — premiera słuchowiska
19.05 — Recital śpiewaczy Haliny Leskiej
19.35 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Filon i Laura — wieczór dawnych piosenek
22.00 — Koncert kameralny

PIĄTEK 24.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
11.20 — Robert Schumann: Kwartet A-Dur op. 41
15.15 — Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie — pogadanka dla dzieci
16.00 — Koncert rozrywkowy
16.45 — C.O.P. — reportaż St. Kuszelewskiej Rayskiej
18.00 — Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody
18.10 — Recital fortepianowy Zb. Grzybowskiego
19.00 — Koncert rozrywkowy
19.40 — „Wieczór świętojański" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Muzyka taneczna
22.00 — Koncert symfoniczny

SOBOTA 25.VI.
6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla poborowych
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Słuchowisko dla dzieci „Mały lord"
16.00 — „Reportaż wśród gwiazd" — reportaż z płyt
16.45 — C.O.P. — reportaż Stanisławy Kuszelewskiej - Rayskiej
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Koncert chórów nagrodzonych w Radiowym Konkursie
19.35 — Trio Lisowskich
20.00 — Audycja dwla Polaków zagranicą
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „A w sobotę wesoło" — koncert
22.00 — Godzina niespodzianek

LETNI PULOWEREK I BOLERKO BEZ RĘKAWÓW

(Patrz str. 29)

Oba te przedmioty wykonywamy szydełkiem z dwóch kolorów wełny. Pulowerek robimy ściegiem następującym: liczba oczek podzielna przez cztery plus 1 oczko.

Zaczynamy od rzędu łańcuszka i robimy dwa rzędy słupków wełną ciemniejszą, następnie robimy dwa rzędy wełną jaśniejszą w sposób następujący:

1 rząd: × słupek na pierwszym słupku poprzedniego rzędu, słupek dwa razy okręcany wkłuty w czwarty słupek poprzedniego rzędu, dwa oczka w powietrzu × powtarzamy aż do końca rzędu, a na ostatnim słupku, który nam pozostanie robimy słupek.

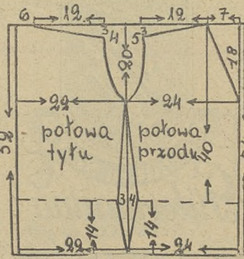
2 rząd: robimy identycznie też na ostatnim miejscu robiąc słupek.

Dalej znów powtarzamy dwa rzędy słupków wełną ciemniejszą itd.

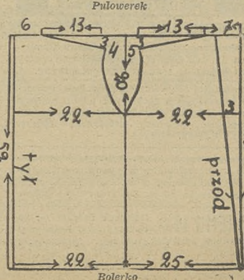
Bolerko robimy w ten sposób, że najpierw przygotowujemy szereg kwiatków czteropłatkowych wełną jaśniejszą, następnie robimy paski ze słupków dwa razy okręcanych, następnie naszywamy na papierową formę naprzemian paski ze słupków i paski kwiatków prawą stroną do formy. Po dokładnym poszczepianiu ze sobą wszystkich poszczególnych kawałków, odpruwamy całość od formy.

Ścieg kwiatków: robimy kółko z 6 oczek łańcuszka, następnie na kółku robimy cztery płatki po 4 oczka łańcuszka przyczepiane półsłupkiem. Na każdym płatku robimy po 2 półsłupki, 3 słupki i 2 półsłupki.

Podług załączonych szematów można z łatwością wykonać tak pulowerek jak bolerko każdym dowolnym ściegiem.



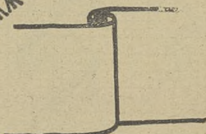
Pulowerek



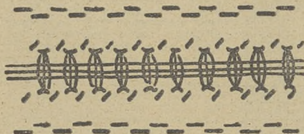
Bolerko



a



b



1





2



Serwetka z lnianej markizety. Opis i próbka roboty na str. 2 i 3.

pełna z 5 słupków; kratka cieniowana — z 3 słupków oddzielonych od siebie 1 oczkiem; cegiełka — obejmująca 2 kratki, a więc wykonana z 7 oczek. Następny rząd tej kratki jest jednak tak ułożony, że słupek umieszcza się nie na wierzchołku uprzedniego, tylko w środku cegiełki, na 4 oczku.

Brzegi rozszerza się w ten sposób, że szydełkuje się 12 ocz. stanowiących razem dno, bok i górę kratki. Zaś czwartą ścianę kraty tworzy się po odwróceniu roboty w ręku słupkiem. Gdy ten sposób nie odpowiada stosuje się drugi: szydełkuje się 3 ocz. i nawija się nić 5 × i wbija z boku u podnóża słupka. Następnie przeciąga się nić 3 × 2 ocz. — powstaje dno kratki, potem wbije się szydełko bez nawinięcia nici w to samo miejsce i wykonuje 1 oczko — tak powstaje róg. Kończy się kratkę słupkiem, przeciągając nić 2 × przz 2 ocz. Następnie odwraca się w ręku robotę i szydełkuje oczka.

Gdy brzeg serwety się zwęża, szydełkuje się niskie, płaskie słupki do miejsca, z którego wyrasta dalszy ciąg wzoru. Te miejsca są nieco grubsze, w całości jednak nie podpadają.

Po dojściu do środka serwety, na wzorze oznaczonym linią przerywaną odwraca się wzór i szydełkuje rzędy następne. Potem wykańcza się brzeg z dwóch stron jeszcze doszydełkowując poszczególne fragmenty. Całość obszydełkuje się jeszcze dookoła cienkimi słupkami, celem uwydatnienia fragmentów nadbrzeżnych.

Gotową a zwilżoną już serwetę rozciąga i przyszpila się mniej więcej według podanych rozmiarów na podłożonym białym materiale i czeka do wyschnięcia.

Długajówna Dora

ŻAKIECIK PLAŻOWY Z KIESZENIAMI W KSZTAŁCIE ŁODZI

(Opis do strony 32).

Żakiecik ten robimy z dość ciemno-szarego płótna. Wyłogi i kieszenie z kolorowego płótna. Kieszenie wykrawamy według wzoru w kształt łodzi, brzegi zaobrębiamy i stebnujemy ręcznie. W poprzek kieszeni robimy jeszcze dwie stebnówki, które mają imitować deski, z których łódź jest zrobiona.

Na samym żakiecie, nad kieszeniami naszywamy dwa żagle ze śnieżno - białego płótna oraz chorągiewkę z kolorowego płótna. Brzegi wszystkich części (żagli i chorągiewki) również stebnujemy.

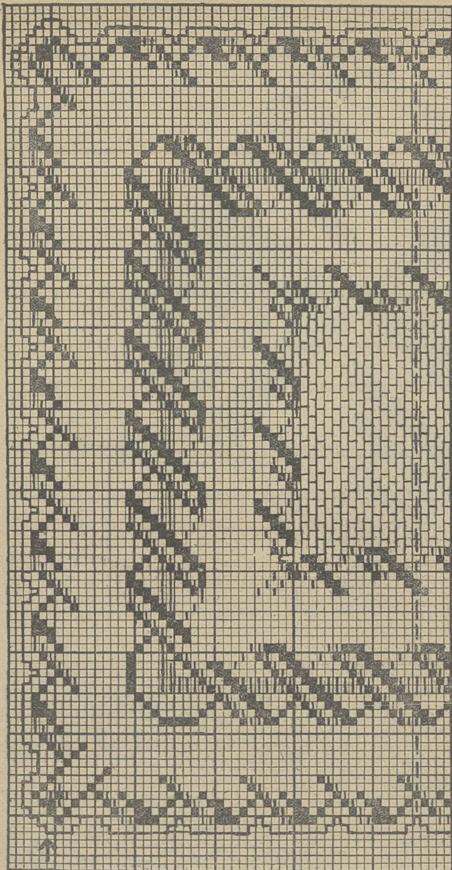
Należy pamiętać, aby brzegi płótna przed aplikowaniem podwijać, aby się nie siepały. Następnie nakładamy i fastrygujemy poszczególne części na odpowiednich miejscach, mocno przyszywamy (na maszynie lub w ręku) szyjąc w miejscach, gdzie ma być stebnówka, a potem stebnujemy w ręku kordonkiem lub grubą nitką lnianą. Możemy też stebnować tasiemeczką ze sztucznego jedwabiu, zwaną w handlu „lacet" (lase).

Stebnówkę możemy robić ściegiem przed igłą lub fastrygowym.

Kieszenie—żaglówki mogą bardzo efektownie wyglądać, jeśli będą wykonane starannie. Możemy robić je też na fartuszkach itd.

Forma żaglówki jest tak prosta, że każda z czytelniczek będzie mogła dowolnie zmniejszać rozmiary łodzi i żagli, gdyby tego zaszła potrzeba. Można zrobić na przykład małą kieszonkę na staniku sukni w formie małej żaglówki, a dużą na dole wielkości podanej na rysunku.

Można zresztą użyć tę żaglówkę, nie jako kieszeń, lecz jako zupełnie płaską aplikację na torbie plażowej.

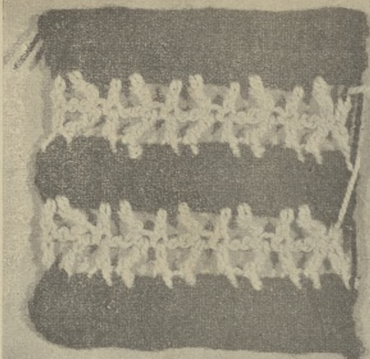


SERWETA SZYDEŁKOWA

Wielkość: Około 130 cm.

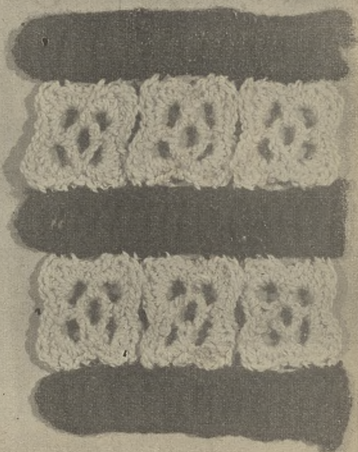
Materiał: Około 100 g nici do szydełkowania nr 20 i szydełko nr 8.

Zaczyna się serwetę w miejscu oznaczonym na wzorze strzałką, szydełkując 410 ocz. Następnie wbija się słupek z 2 nawinięć w 12 do tyłu oczko. Potem następują 3 ocz. i słupek ulokowany również w trzecim oczku. Powstaje kratka i rząd pierwszy, następnie szydełkuje się dalej według wzoru. Pamiętać trzeba, że wszędzie uwzględnia się słupki z 2 naw. a więc duże kraty. W czasie pracy spotykamy różne rodzaje kratek. Istnieje pozatem kratka



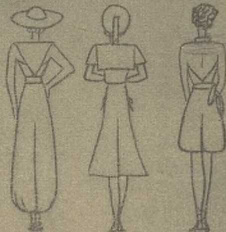






Letni pulowerek i bolerko bez rękawów.





184 P. P. Piżama z drukowanego kretonu lub jedwabiu, zapinana na suwak, spodnie przymarszczone w kostce.

185 P. P. Szorty z białego płótna, ozdobione płótnem kolorowym.

186 P. P. Kostium kąpielowy ze spodeńkami przymarszczonymi nad kolanami.



187 P. P. Sukienka z prążkowanego płótna, zapinana na ramionach.

188 P. P. Sukienka z kretonu deseniowego, stanik z białego płócienka.

189 P. P. Sukienka z dwóch rodzajów płócienka, gładkiego i prążkowanego.



Żakiecik z kieszeniami w kształcie łodzi (opis w tekście).

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA.

Haft sieradzki

Serweta z jedwabnego płótna, haft bawełną.

Ściegi: pocztowy, płaski, atłasek, dzierganie

Kolory:
- ⁙ niebieski
- + żółty
- (((((ceglasty
- ///// wiśniowy
- ⊛ czerwony
- liście i gałązki zielone

zielony

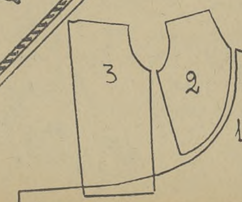
czerwony

czerwony

1/4

projektowała: H. Gałgowska

Model serwety w zmniejszeniu



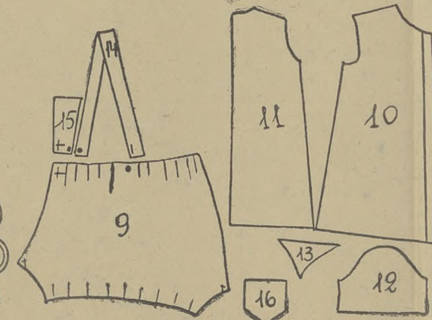
SUKNIA.
Potrzebna ilość mater. 3,50 szer. 85.
gors: 96 cm. biodra: 106 cm

1. } przód stanika
2. }
3. tył "
4. rękaw.
5. } przód spódnicy
6. }
7. } tył "
8. }

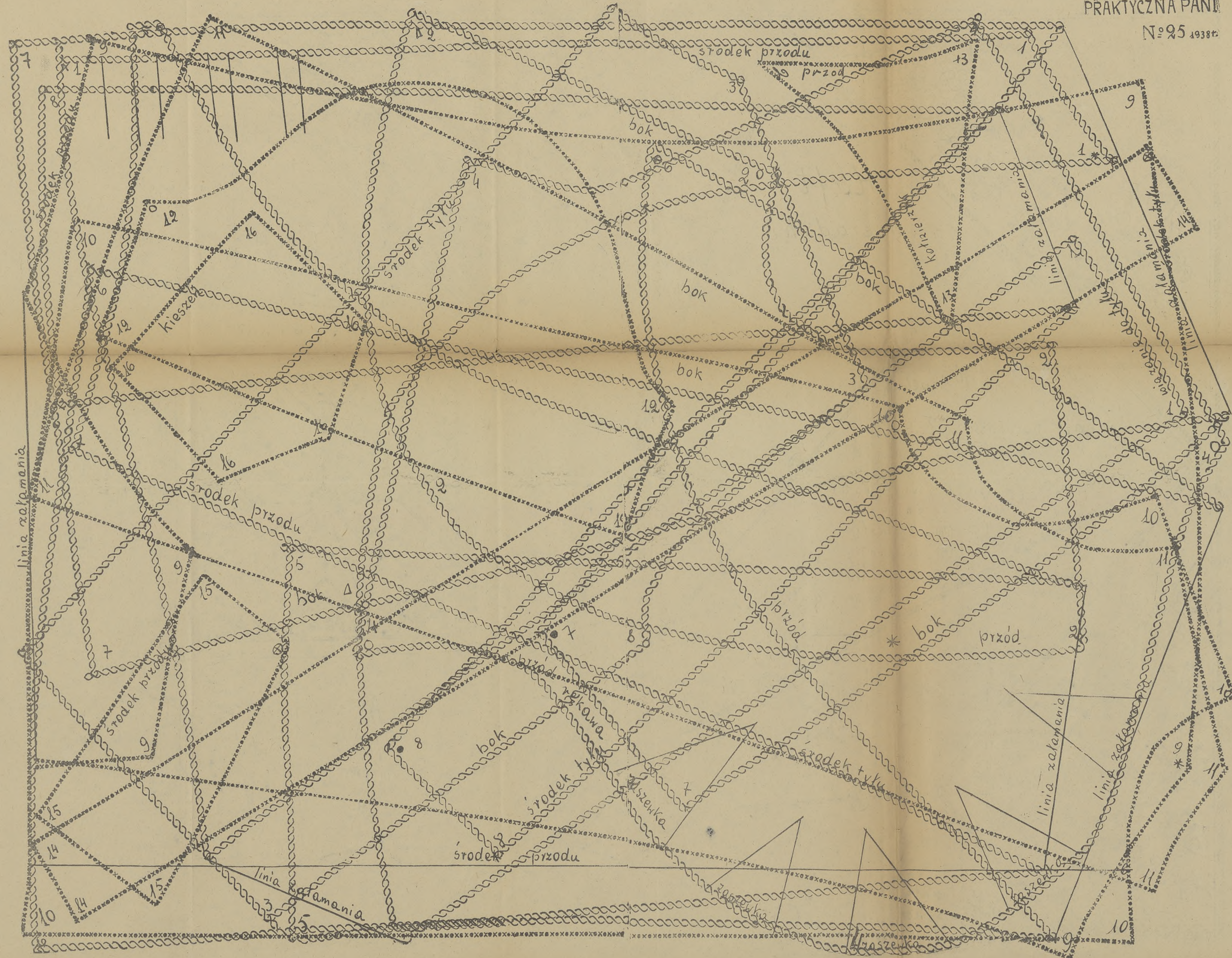
PAJACYK PLAŻOWY I SUKIENECZKA od 4-6 lat.



Potrzebna ilość materiału 2 m. szer. 80 cm.



9. majteczki
10. przód sukieneczki
11. tył "
12. rękaw
13. kołnierzyk
14. szeleczki
15. przód do szeleczek
16. kieszeń.



PRAKTYCZNA PANI
Nº25 1938r.
środek przodu
przód
bok
kieszeń
kołnierz
środek tyłu
linia załamania
środek przodu
bok
przód
bok
przód
środek tyłu
linia załamania
linia załamania
środek przodu
linia załamania